

NOWY CZAS

KATOWICE
Miełckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300 277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

SKANDALE ZAMACHU MARSYLSKIEGO Barthou musiał się sam ratować ŚLEDZTWO SIĘ WIKŁA CORAZ BARDZIEJ

PARYŻ, 11. 10. Rozeszła się sensacyjna, a uporczywie krążąca wiadomość którą noutę „Le Jour”.

Dziennik z oburzeniem pisze: Minister Barthou mógł być uratowany, gdyby się znalazł kto, kto by go odprowadził do najbliższej apteki i tam zarządził zwykłe przewiązanie zranionego ramienia bandażem. Dziennik twierdzi, że rana Barthou nie była niebezpieczna, a tem mniej śmiertelna. Śmierć ministra nastąpiła wskutek karygodnego zaniedbania. Po zamachu minister Barthou brocząc krwią z ramienia sam bez niczyjej pomocy wysiadł z samochodu. Nawet wówczas nikt się nim nie zaopekował. Ranny sam wynalazł sobie takówkę, każąc się odwieźć do szpitala. Tu dopiero okazało się, że stracił on tak wiele krwi, że trzeba dokonać transfuzji. Zabieg ten, jak wiadomo, okazał się już spóźniony.

Wiadomość powyższa brzmi istotnie nad wyraz nieprawdopodobnie i sensacyjnie. A jednak... Trzeba zważyć że po zamachu zapanało na miejscu straszliwe bezhołowie. Fakt jest, że istotnie min. Barthou nie miał dostatecznej opieki skoro dopuszczono do śmierci z upływu krwi.

Miarą tego, jak nikt nic nie wiedział co się dzieje, służy fakt, że pod wrażeniem chwili uśmiercono również admirała Berthelot i generała Dmitrjewicza, którzy wogóle nie odnieśli żadnego szwanku.

PARYŻ, 11. 10. (tel. wł.) Społeczeństwo francuskie, a z niem cały świat czeka z niecierpliwością na wyniki śledztwa w sprawie zamachu w Marsylii. Tymczasem śledztwo to wikła się coraz bardziej z dnia na dzień.

Według pierwszych wiadomości, morderca miał być Piotr Kelemen z Zagrzebia, narodowości chorwackiej, obywatel jugosłowiański. W parę godzin później po zbadaniu paszportu, władze ogłosiły, że Kelemen jest obywatelem czechosłowackim, posiada bowiem pasz-

port czeski, wystawiony przez konsulat w Zagrzebiu. Dochodzenie czechosłowackich władz policyjnych obaliło to twierdzenie. Okazało się, że paszport został sfalszowany.

Ważnym dla śledztwa i głównym punktem wyjścia dla dochodzeń stały się przedewszystkiem litery „W. M. R. O.”, trupia czaszka i napis w bułgarskim języku „Wolność albo śmierć”, wytatnowane na ramieniu zamachowca. Znaki te są symbolem macedońskiej orga-

nizacji terrorystycznej: „Wewnętrzno-Macedońska Rewolucyjna Organizacja”. Niewiadomo jednak, czy tatuaż nie stanowi mistyfikacji, gdyż jest stosunkowo świeży.

Czy nie miał na celu skierowanie śledztwa na fałszywe tory.

BERLIN, 11. 10. „Berliner Tageblatt” donosi z Pragi, że w związku z dochodzeniami w sprawie zamachu na króla Aleksandra, policja praska aresztowała b. członka legii cudzo-

ziemskiej Antona Vavrina, którego numer paszportu jest identyczny z numerem paszportu Kalemmana. Paszport Vavrina wystawiony został przez konsulat czechosłowacki w Zagrzebiu. Vavrin służył w legii cudzoziemskiej w Maroku, z której jednak został zwolniony z powodu choroby. W poszukiwaniu pracy przybył również do Jugosławii, gdzie prawdopodobnie zgubił paszport. Policja praska odmawia wszelkich wyjaśnień w tej sprawie.

Głównych zamachowców było trzech?

Drugą ważną kwestją jest sprawa współników. Osobistość tak miarodajna, jak minister spraw wewnętrznych, Sarraut, oświadczyło, że jego zdaniem zbrodniarz działał sam.

Twierdzeniu temu zdaje się przeczyć szereg szczegółów uzyskanych od nauceknych świadków zbrodni. W chwili, gdy samochód królewski wjechał na plac giełdy, dał się słyszeć z tłumu ostry gwizd. Co on oznaczał? Czy to przypadek, czy hasło? Szofer policyjny, który prowadził samochód królewski,

twierdzi, że bezpośrednio po zamachu widział wśród tłumu kilku ludzi z rewolwerami? Czy byli to współnicy, czy też agenci policji?

Dalej na podstawie znalezionych śladów i zeznań ustalono, że ogółem oddano 30 strzałów. Zamachowiec miał nowoczesny pistolet 20-strzałowy wątpliwym jest jednak, czy zdołał wystrzelić wszystkie naboje, a potem strzałów przecież oddano około 30.

Kwestię współników mogła wyjaśnić ewentualnie nakręcona przez kinooperatorów taśma

filmowa. Skonfiskowana taśma została już wywołana. Niczego podejrzanego na niej nie znaleziono. Sam moment zamachu wyszedł nieszczęśliwie i nie daje właściwego obrazu jego przebiegu. Na polecenie policji paryskiej skonfiskowano na jednym z okrętów, odcho- dzących do Ameryki, siedem taśm filmowych nakręconych w Marsylii, a przeznaczonych dla Stan. Zjedn. Może te przyniosą jakieś wyjaśnienie.

Przeciwno twierdzeniu, iż morderca działał nie sam, przemawia także fakt, że był on zaopatrzony w kosztowną broń, której nie mógł sobie sprawić za własne pieniądze. Łuski naboje były zupełnie czyste, nie posiadały żadnego napisu, a więc spreprowane zostały specjalnie dla zamachowca. Napewno nie on sam tego dokonał, lecz za pośrednictwem jakiejś organizacji. Sam ma on wygląd człowieka biednego, tymczasem ubrany był w kosztowny garnitur, zakupiony w jednej z wielkich firm paryskich.

Wszystkie te sprzeczne z sobą szczegóły dają obraz chaosu, w jaki popadło śledztwo. Warto jeszcze dodać, że wczoraj wieczorem rozeszła się pogłoska, jakoby prawdziwe nazwisko zamachowca brzmiało — Popow. Dowody, któreby to stwierdzały, są narazie nieznanne.

Policja paryska ustaliła, że zabójca króla Aleksandra i ministra Barthou występujący pod fałszywym nazwiskiem Kalemmana przebywał w Paryżu od dnia 30 września do 5 października. Mieszkał w jednym z hoteli pod nazwiskiem Rudolfa Stuka, względnie Suka. Zajmował pokój wraz z innym osobnikiem, zapisanym w księdze hotelowej pod nazwiskiem Władysława Benesza. Odwiedzał ich często trzeci osobnik, podający się za Nikomira Nalisa ze Splitu. Władze jugosłowiańskie poinformowały policję francuską, że Nalis jest osobnikiem szczególnie podejrzanym. W roku ubiegłym skazany został w Marsylii na 4 miesiące więzienia i po odbyciu kary został wydalony z granic Francji. Za Nalisem i Beneszem rozesłano listy gołtce.

Policja francuska zarządziła jeszcze wczoraj masowe rewizje w kołach emigranckich. Agenci policyjni przeszukali mieszkanie b. premiera jugosłowiańskiego Pribicewicza, rewizji poddano lokale organizacji jugosłowiańskich, zbadano mieszkania studentów, przesłuchano nawet dziennikarzy jugosłowiańskich, przybyłych w charakterze specjalnych sprawozdawców z Belgradu, nie mówiąc o rewizjach wśród dziennikarzy osiadłych stałe w Paryżu. U poszczególnych osób skonfiskowano liczne fotografie, dokumenty, artykuły i t. d. Jak narazie, zarządzenia te nie dały pozytywnych wyników.

PARYŻ, 11. 10. Minister spraw wewnętrznych Sarraut zaważwał do siebie na dzień dzisiejszy dyrektora „Surete Nationale” Berthoin'a, który ma mu złożyć dokładny raport w sprawie okoliczności tragicznych wypadków w Marsylii. Min. Sarraut niezwłocznie po wysłuchaniu sprawozdania poweźmie odpowiednie sankcje.

Dymisja gabinetu Doumergue'a

Min. Sarrant i Cheron zachwiani

PARYŻ, 11. 10. W kołach politycznych liczą się z dymisją całego gabinetu Doumergue'a, która ma nastąpić w przyszłym tygodniu, przypuszczalnie w poniedziałek. Premier Doumergue stanie ponownie na czele gabinetu, który ulegnie rekonstrukcji. Udział obecnego ministra spraw wewnętrznych Sarrant wydaje się wątpliwy. Opinia publiczna oraz prasa zarzuca ministrowi Sarrant zaniedbanie środków bezpieczeństwa.

Film nakręcony podczas zamachu został wczoraj przewieziony do Paryża. Zdjęcia te świadczą, że auto królewskie było niemal całkowicie bez ochrony.

Również minister sprawiedliwości Cheron nie wejdzie prawdopodobnie do nowego rządu. Obecność jego w gabinecie była od dłuższego czasu ciężarem dla premiera Doumergue'a.

Niesłychane oburzenia na policję

PARYŻ, 11. 10. (tel. wł.) Obecnie, gdy społeczeństwo francuskie i prasa otrząsnęły się z pierwszego strasznego wrażenia, jakie wywołała tragedia marsylska, zaczyna się chłodna ocena zaszłych wypadków i poszukiwanie winnych.

Już w dniu zamachu, w godzinach wieczornych młodzież prawicowa urządziła demonstrację przed dyrekcją policji, dając tem wyraz swemu oburzeniu przeciw policji, iż zaniedbała środków ostrożności, które mogłyby zapobiec zamachowi. Demonstrowano też przeciwko ministrowi spraw wewnętrznych, Sarrant, domagając się jego ustąpienia.

Dziś rozpętała się formalna burza przeciw policji. Prasa nie dobiera słów dla określenia charakteru ludzi, trzęsących całą Surete Generale.

Narodowy związek kombatanów wydał odezwę, w której daje wyraz swej żalobie, a także oburzeniu, że popełniono tak karygodne błędy i nie potrafiiono uchronić dostojnego gościa przed zamachem. Francja, tradycyjny kraj gościnności, nie może stać się schroniskiem dla spiskowców całego świata i terenem ich działalności.

Komendant kombatanów spod znaku „Ognistej Krzyża” płk. de la Roque twierdzi, że policja nie może należycie działać, ponieważ zależna jest od polityków, a poza tem znajdują się w niej ludzie o niskiej moralności, prawdziwi gangsterzy.

„Le Jour” domaga się od premiera przeprowadzenia czystki w wielkim stylu. Dziennik drukuje wywiad z pewnym konfidentem, obracającym się w emigranckich kołach rosyj-

skich, bułgarskich i jugosłowiańskich.

Twierdzi on, że przed kilku dniami otrzymał wiadomość o zamierzonym zamachu na jugosłowiańską parę królewską. Według tych informacji zamach dokonany miał być w Paryżu. Z tych samych kół dowiedział się też, że następnie miała przyjąć kolej na pewną wybitną osobistość francuską ze sfer wojskowych.

Royalistyczna „Action Francaise” dłuższy artykuł kończy okrzykiem „Precz z rozpolitykowaną policją!”

„Echo de Paris” pisze na ten sam temat: W policji francuskiej obok ludzi porządnym i fachowców, roi się od awanturników, gang-

sterów, urzędników łapczywych na pieniądze i polityków.

„Matin” zapytuje, dlaczego dla uświetnienia przyjęcia nie dano królowi do boku, jak to się zazwyczaj dzieje, szwadronu kawalerji. Utrudniłoby to, lub uniemożliwiło wykonanie zamachu.

Inne dzienniki notują pogłoskę, że belgijskie władze policyjne uprzedziły poselstwo jugosłowiańskie, a to władze bezpieczeństwa Francji, iż organizowany jest zamach na życie królewskie. Niemniej jednak policja nie zdołała odpowiednio zorganizować bezpieczeństwa dostojnego gościa.

Asturia się nadal krwawi

Członkowie rządu katońskiego staną przed sądem w Madrycie.

PARYŻ, 11. 10. Z Madrytu donoszą: Powstańcy w Asturji powoli cofają się przed wojskami rządowymi. Na placu boju pozostało 20-tu zabitych oraz wielu rannych. W ręce wojsk rządowych dostało się 300 jeńców, znaczne ilości materiałów wybuchowych, broni i amunicji.

Powstańcy w Toreno w prowincji Leon poddali się.

Dzisiejszej nocy w Madrycie w kilku miejscach doszło do nowych starć pomiędzy nie-dobitkami powstańców a wojskiem. Jest wielu rannych. Policja dokonała licznych aresztowań.

MADRYT, 11. 10. Rząd ogłosił przez radio, iż powstanie w Asturji i Katalonii zostało o-

statecznie stłumione. Według komunikatu urzędowego, w wielu miastach hiszpańskich odbyły się manifestacje ludności, wyrażające poparcie rządowi.

MADRYT, 11. 10. Jakkolwiek strajk powszechny nie jest jeszcze zakończony, nastrój w kraju jest bardziej optymistyczny. Zebrał się już pierwszy trybunał wojenny, który rozpatrywał sprawę powstańca Garcia Martin'a, oskarżonego o zbrojną napaść. Skazany on został na 12 lat więzienia.

Rząd Centralny polecił przewieźć niezwłocznie z Barcelony do Madrytu aresztowanych członków rządu katońskiego z Azaną na czele. Proces przeciwko nim odbędzie się w Madrycie.

Hallo Watykan — tu Buenos Aires! Rozmowa telefoniczna legata papieskiego.

Miasto Watykańskie, 12.10 — O godz. 20.30 przybył do Buenos Aires na statku „Conte Grande” legat papieski na uroczystość Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego ks. kardynał Pacelli wraz z delegacją papieską i o godz. 22 nawiązał natchmiast połączenie radiofoniczne z Miastem Watykańskim.

Rozmowę z J. Em. ks. kardynałem prowadzili ze stacji radiowej watykańskiej ks. arcybiskup Pizzardo i ks. prałat Ottaviani. Ks. kardynał Pacelli opowiadał szczegółowo o swej podróży i entuzjastycznych powitaniach w miejscach czasowego postoju okrętu, wreszcie o wzruszającym przyjęciu podczas wy-

ładowania w Buenos Aires. Ks. arcybiskup Pizzardo ze swej strony zakomunikował kardynałowi - legatowi, że Papież poleca mu udzielić zgromadzonym na otwarciu kongresu w imieniu Ojca św. błogosławieństwa apostolskiego. Po tej rozmowie połączenie z Buenos Aires

zostało przerwane, gdyż rozpoczęto nadawanie triumfalnego przyjęcia przybyłego przedstawiciela Stolicy świętej, które było transmitowane na świat cały. Od dziś połączenie radiofoniczne z Buenos Aires funkcjonować będzie już regularnie i stanie się dostępne nawet dla osób prywatnych.

Depesze kondolencyjne do inwalidów Francji i Jugosławii.

WARSZAWA, 12.10 — Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej wystosował do prezesa Związku Inwalidów Wojennych w Jugosławii plk. Neditcha telegram następującej treści:

„Głęboko wstrząśnięci wiadomością o tragicznym zgonie JKM. Aleksandra I, przesyłamy na Wasze ręce w imieniu inwalidów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej wyrazy serdecznego współczucia spowodu bolesnej straty, jaką poniósł braterski naród jugosłowiański”

Jednocześnie wystosowano następujący telegram kondolencyjny do Unji Związków Inwalidów we Francji:

„Na wieść o tragedji, jaka rozegrała się w Marsylii, przesyłamy naszym francuskim kolegom kombatantom wyrazy głębokiego współczucia spowodu tragicznej śmierci ministra Barthou, którego zgon jest nietylko

wielką stratą dla narodu francuskiego, lecz również dla nas Polaków”.

Krwawa strzelanina w Ciechocinku. Awanturnicy zamordowali dwu braci.

CIECHOCINEK 12.10 (Od wł. kor.) Dwaj awanturnicy z Raciążka pod Ciechocinkiem Jan i Zygmunt Marjański razem ze swoimi kolegami brali udział w pijatyce jaka się odbywała w jednej z knajp w Ciechocinku. Co się działo podczas uczty wiadomo, prawdopodobnie, zaszyły jakieś nieporozumienia między uczestnikami. W chwili bowiem kiedy Marjański pijani razem z kolegami wyszli na Rynek, ktoś dał

kilka strzałów. Kula trafiła jednego z braci Marjańskich, kładąc go trupem na miejscu. Uczestnicy cofnęli się w jakąś boczną uliczkę, ale na pastynki dognali ich i po chwili od strzału rewolwerowego padł drugi brat.

Na odgłos awantury przybiegła policja, która wszczęła pościg za zabójcami. Trupy odwieziono do kostnicy szpitala w Ciecho-

cinu i o wypadku zawiadomiono władze sądowe.

Sekretarz magistratu fałszerzem pieniędzy. Wykrycie tajnej mennicy w Przedborzu.

RADOMSKO, 12.10 — W Przedborzu pod Radomskiem, policja wykryła tajną mennicę, w której wyrabiano fałszywe monety pięciozłotowe. Właścicielem mennicy

był sekretarz miasta Przedborza Lubasiński, a jego spółnikami kupiec Jozek Lederman i pewien szofer z Przedborza, których aresztowano i osadzono w więzieniu.

Wykrycie tajnej mennicy w Przed-

borzu, wywołało w okolicy wielką sensację, tem bardziej, że Lubasiński znany był ze skromnego i nader spokojnego trybu życia.

Hrabia pod ciężkim zarzutem. Oszukańcze machinacje na szkodę wierzycieli.

WARSZAWA, 12.10 — Do urzędu prokuratorskiego wpłynęła sensacyjna skarga przeciwko hr. Józefowi Potulickiemu.

Oskarżony jest właścicielem dużego majątku w okolicach Grójca. Swego czasu ogłoszono hr. Potulickiemu upadłość. Obecnie grupa 16-tu wierzycieli wystąpiła przeciwko hr. Potulickiemu z oskarżeniem, że dla uniemożliwienia im podjęcia należności sporządził fikcyjne długi,

wciągając na hipotekę fikcyjne zabezpieczenia i wyznaczając rozmaite licytacje podstawiając osoby mające brać udział w tych licytacjach.

Wszystkie te historie organizuje hrabiemu specjalnie do tego celu przyjęty plenipotent, znany skarżącym wierzycielom jako „zawodowy kombinator”. Poszkodowani wierzyciele obliczają swoje straty na przeszło pół miliona zł.

Kelnerka deprawowała małoletnich chłopców. 19-letnią dziewczynę osadzono w więzieniu.

WILNO, 12.10 Przy ulicy Tyzenhauzowskiej została aresztowana przez funkcjonariuszy policji śledczej 19-letnia kelnerka jednej z miejscowych restauracji, pod zarzutem deprawowania małoletnich chłopców.

Przed kilku dniami zamieszkała w sąsiedztwie ze wspomnianą kelnerką p. Olesziewicz spozstrzegł, że 13-letni syn jego zdradza objawy jakiejś dziwnej

dla jego wieku choroby. Zaniepokojony zaprowadził syna do lekarza, który skonstatował, że chłopiec zaraził się wenerycznie.

Chłopiec wzięty na spytki opowiedział że pewnego razu kelnerka z pobliskiej restauracji zwała go do swego pokoju i skłoniła do stosunku.

Zachodzi przypuszczenie, że zatrzymana którą przesłano do szpitala Sawicz, ma na swoim koncie więcej podobnego rodzaju wyczynów.

DOBRE PENSJE

prezydjum m. Warszawy.

WARSZAWA, 12.10 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło pobory prezydenta i wiceprezydenta Warszawy. Zasadnicza pensja prezydenta Starzyńskiego wynosi 4200 zł. miesięcznie poza tem doliczane będą normalne dodatki i oddane do o-

sobistego użytku samochód.

Czterej wiceprezydenci otrzymają po 2400 złotych miesięcznie pensji podstawowej, nie licząc dodatków i po jednym samochodem do osobistej dyspozycji.

Na marginesie wypadków marsylskich.



SARRAUT

Minister spraw wewnętrznych Francji w związku z tragicznymi wypadkami w Marsylii podaje się najprawdopodobniej do dymisji.



B. PREMIER LAVAL

wymieniany jest jako prawdopodobny następca ministra Sarraut w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Splata długów do 300 złotych obligacjami Pożyczki Narodowej.

WARSZAWA, 12.10 Przeprowadzane są obecnie obliczenia ostateczne wpływów uzyskanych z Pożyczki Narodowej. Niedobór Pożyczki Narodowej będzie minimalny i nie przekroczy 1 procent. Na 350 milionów złotych emisji Pożyczki Narodowej niedobór wyniesie tylko 3 i pół miliona złotych. Drobny ten niedobór spowodowany został w przeważnej części wypadkami śmierci subskrybentów upadłością firm, powodzią i t. p.

Komisarz generalny Pożyczki Narodowej wydał niezwykle doniosłe zarządzenie dla świata pracowniczego, które ma być wstę-

pem do projektowanej akcji oddłużenia, przy pomocy obligacji Pożyczki Narodowej.

Spółdzielczy Bank Urzędniczy, będący instytucją kredytową stowarzyszeń urzędników państwowych, otrzymał prawo przyjmowania obligacji pożyczki

na poczet długów,

zaciągniętych w banku, jak również na pokrycie należności z tytułu udziałów. Zarządzenie to wprowadzone będzie w życie z dniem 15 b. m. i umożliwi urzędnikom państwowym spłatę długów do wysokości 300 złotych od osoby.

Dotyczy to jednakże zobowiązań zaciągniętych przed dniem 1 stycznia r. b. Analogiczne udogodnienia projektowane są w przyszłości dla instytucji kredytowych urzędników samorządowych jak i prywatnych.

Papież poświęcił obraz wykonany na zlecenie śp. ks. biskupa Tymienieckiego

Miasto Watykańskie 12 października Wczoraj Ojciec św. na specjalnej audjencji udzielonej o. Klemensowi Izdebskiemu, przeorowi Paulinów, poświęcił obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, przeznaczony

dla kościoła w Skoszewach a następnie udzielił błogosławieństwa zakonowi i całej drogiej sercu Papieża Polsce. Obraz zaraz wczoraj wysłany został do Polski.

Poświęcony wczoraj przez Ojca św. obraz o rozmiarach 1,70 na 1,30 m. jest dziełem przebywającej w Rzymie

malarki polskiej Marii Mrozińskiej

Przedstawia on Matkę Bożą okazującą Dzieciątko adorującym Je wiernym. Obraz wykonany został na zlecenie niedawno zmarłego śp. ks. biskupa Wincenego Tymienieckiego jako votum dla kościoła w Skoszewach.

„W tem miejscu utonął człowiek” Ustalenie nazwiska topielca.

Z Wilna donoszą:

Jak już donosiliśmy przed trzema tygodniami na brzegu Wilji przy ulicy Zygmuntowskiej znaleziono kapelusz oraz kartkę następującej treści:

„W tem miejscu utonął człowiek”.

Tegoż dnia nieco później fale Wilji wyrzuciły na brzeg w rejonie ul. Fabrycznej na Zwierzyniecu

zwłoki nieznanego topielca.

Zachodziło przypuszczenie że jest nim autor tragicznej kartki.

Dopiero w dniu wczorajszym tożsamość topielca została wyjaśniona. Jak się okazało, był nim niejaki Adolf Taraszewicz mieszkaniec folwarku Michałowo, w pobliżu Dukszt.

Ostatnio Taraszewicz przebywał w szpitalu w Święcianach, zaś po wyjściu ze szpitala zaginął. Brat jego, dowiedziawszy się o wyłowieniu w Wilnie nieznanego topielca tknięty przeczuciem przybył do Wilna i zgłosił się do Wydziału Śledczego. Tam na podstawie okazanych mu rzeczy topielca oraz fotografii poznał brata.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA,
OSUSZYMY ŁZY...



Czy w Twoim lokalu wisi nalepka, świadcząca, że opodatkowałeś się na rzecz powo-

Groźny pożar szybu „Paweł” w Chebziu

350 robotników mogło być odciętych w podziemiach

Praca odbywa się normalnie

Wczorajszego dnia rano zalektryzowała cały Śląsk wiadomość, że w Chebziu na kopalni Paweł powstał pożar szybu, w którym przebywało 350 robotników ze zmiany porannej. Wiadomość, która trzymała wszystkich w najwyższym napięciu okazała się prawdziwą, jednak z tym, że chodziło tutaj o wieżę wyciągową szybu kopalni Paweł a nie o zapalenie samego szybu.

Jak się okazuje, wczoraj rano na wieżę wyciągową zatrudnionych było czterech monterów, pracujących przy zamianie tarczy.

Praca odbywała się pod dozorem montera Aleksandra Kochlika ze Zgody, który przy wymianie tarczy pracował aparatem tlenowym.

Przy bólach reumatycznych w głowie, biodrach, i ramionach, nerwobólach, bólach w udach i postrzałowych stosuje się naturalną wodę gorzką *Franciszka-Józefa* dla codziennego oczyszczania przewodu pokarmowego.

Zwłoki króla

wracają do ojczyzny

PARYŻ, 11. 10. (tel. wł.) Zwłoki króla Aleksandra płyną już na pokładzie krążownika „Dubrovnik” w stronę ojczyzny. Towarzyszą im eskadra krążowników i torpedowców francuskich.

Flota włoska zamierza oddać hołd szczątkom króla Aleksandra na pełnym morzu.

32 górników

zginęło we Francji

LYON, 11.10. W katastrofie, wywołanej pożarem w kopalni Pierre la Pallud zginęło 32 górników.

Dotychczas wydobyto na powierzchnię zwłoki 23-ch ofiar.

W czasie przepalania części żelaznych, na drewniane a suche oszalowanie wieży padały od strony aparatu iskry. Ponieważ oszalowanie obok suchości było przesiąknięte smarami, rychło doszło do pożaru, którego płomienie ogarnęły cały szymb.

Smary zajęły się z tak błyskawiczną szybkością, że pracujący na wieży wyciągowej ledwie uszli z życiem, nie mając możliwości ugaszenia ognia.

Na samą myśl, że pożar może odciąć robotników w podziemiach, Kochlik przeraził

się do tego stopnia, że uciekł.

Podjęto za nim poszukiwania, by sobie nie uczynił nic złego.

Po wybuchu pożaru natychmiast zaalarmowano pracującą załogę, która drugim szybem wyciągowym została wydobyta na powierzchnię.

Na miejsce pożaru zawezwane zostały równocześnie okoliczne straże, które pożar ugasiły w przeciągu pół godziny.

Ogień strawił jedynie drewniane oszalowanie, zupełnie nie naruszając żelaznej konstrukcji.

Po usunięciu niebezpieczeństwa robotnicy w spokoju zjechali do kopalni.



Turyści!

Nareszcie możecie golić się w górach bez penszki mydła i wody nowoczesnym kremem **BARBIT**

Wytwórca: Aptekarz | Do nabycia w drogeriach i sklepach | 8ka, Bielsko | rjab i perfumerjach
Cena dużej tuby: zł 2.10

Sensacyjna rezolucja

Organizacje klasowe Śląska Cieszyńskiego

opowiedziały się za współpracą z rządem

W ostatnim czasie w łonie organizacji klasowych Śląska Cieszyńskiego dokonano się — jak donoszą „Nowiny Śląskie” — gruntowna przemiana poglądów.

M. in. Okręgowy Komitet Robotniczy Śląska Cieszyńskiego na ostatnim zebraniu w sali Domu Robotniczego w Czechowicach uchwa-

lił rezolucję, która dowodzi, że reprezentowane przez ten komitet organizacje klasowe, zrywają z dotychczasową polityką.

W rezolucji tej „zebrani członkowie Okręgowego Komitetu Robotniczego P. P. S. Śląska Cieszyńskiego, zważywszy na efekt zabiegów i starań przedstawiciela rządu w wo-

jewództwie Śląskiem p. dr. Grażyńskiego, dających do objęcia niemi całego ludu pracującego na terenie Woj. Śląskiego, postanawiają nie uchylać się od współdziałania w celowych wysiłkach, mających na celu polepszenie bytu warstw pracujących, lecz brać udział i popierać dążenia władz w ich poczynaniach. Poza to rezolucja wyraża podziękowanie i uznanie dla wysiłków p. Wojewody Śląskiego dr. Grażyńskiego, podyktowanych troską o dobro państwa i obywateli”.

Wybory

na Andaluzji

Wybory do Rady Zakładowej na kopalni „Andaluzja” dały następujący wynik:

Uprawnionych do głosowania było 481; głosowało 450. Lista 1. (Z. Z. P.) 287 głosów, 5 mandat, 1 uzupełniający; lista 2. (Z. Z. Z.) 89 głosów, 1 mandat, lista 3. (C. Z. G.) 74 gł. 1 mandat.

Jest to niewątpliwym sukcesem Zw. Górników Z. Z. P.

Posiedzenie

Sl. Rady Wojewódzkiej

Śląska Rada Wojewódzka powzięła na wczorajszym posiedzeniu uchwałę w sprawie utworzenia komisji dyscyplinarnej dla śląskich funkcjonariuszów wojewódzkich, następnie zaś przyjęła do wiadomości sprawozdanie o wykonaniu budżetu Województwa Śląskiego za okres budżetowy 1933/34. Sprawozdanie to przesłane zostanie Sejmowi Śląskiemu.

Skolei Rada Wojewódzka zatwierdziła uchwałę korporacji miejskich w Tarn. Górach, dot. pobierania specjalnych opłat drogowych w roku 1934/35, oraz załatwiła szereg odwołań w sprawie opłat na rzecz Śląskiego Funduszu Gospodarczego.

Uciśniona „niewinność” w kajdanach

Niebywała awantura przed sądem w Katowicach

Postrach Mysłowic skazany na 3 lata

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę Pawła Labusa z Mysłowic, który był już siedemkrotnie karany za różne napady rabunkowe. Również i obecnie akt oskarżenia zarzucał mu zbrodnię napadu rabunkowego.

Mianowicie oskarżony w porze nocnej dn. 16 grudnia przybył wraz z dwoma nieustalonymi dotąd sprawcami do restauratora Michała Łyszczyny w Mysłowicach, którego zmusił pod groźbą rewolweru do wydania mu wódek i papierosów.

Po otrzymaniu towaru Labus wręczył restauratorowi zegarek jako zastaw. Jak później stwierdzono zegarek ten pochodził z kradzieży.

W toku przewodu sądowego słuchano kilku świadków, którzy zeznawali na niekorzyść oskarżonego, oświadczając sądowi, że boją się oskarżonego, gdyż jest on bardzo gwałtowny

KAWALER, lat 28, trzeźwy, spokojny, sumienny, na państwowej posadzie, religijny, milujący spokój, z braku znajomości pragnie tą drogą poznać pannę lub wdówkę do lat 30, łobrego charakteru, gospodarną, bogatą, która chciałaby wieść żywot na prowincji. Łaskawe zgłoszenia do administracji „Nowego Czasu” pod „F. H.”

DO SPRZEDANIA mam wóz lub zamienię go na lekką rolwagę. Zgłoszenia Tomasz Sudarzewicz, Wezłowiec Nr. 14.

RADJO

KATOWICE, Piątek 12. października.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 12.45 Pogadanka dla kobiet 13.05 Muzyka popularna 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Audycja muzyczna 16.45 Audycja dla chorych 17.50 Przegląd wydawnictw 18.00 „Przed stu laty” 18.15 Koncert salonowy 18.35 Muzyka lekka 18.45 „Życie i obyczaje zwierząt 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka lekka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.05 Pogadanka muzyczna 20.15 Koncert symfoniczny 22.30 Poezje ukraińskie 22.40 Koncert reklamowy 23.05 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

i jest postrachem całej okolicy.

W czasie zeznań świadków narzeczona oskarżonego która również przybyła do sądu, często przeszkadzała świadkom w zeznaniach, twierdząc, że świadkowie kłamią a oskarżony jest zupełnie niewinny.

Gdy Nowakówna wszczała w dodatku na sali sądowej kłótnie z obecnymi świadkami, sąd zarządził wydalenie jej z sali.

Po przemówieniu prokuratora sąd ogłosił wyrok, mocą którego zasądził oskarżonego na 3 lata więzienia.

Po ogłoszeniu tego wyroku nastąpiła niezwykła awantura.

Oskarżony nieudzielnym głosem krzychał, że

jest niewinny, targał na sobie ubranie i zaczął się rozbiierać. Równocześnie wszczała również awanturę krewni, obecne na sali siostry i matka oskarżonego.

Na sali sądowej powstał niebywały popłoch, gdyż wszyscy przypuszczali, że oskarżony rzuci się na trybunał.

Obecni na sali sądowej posterunkowi ubezpieczli jednak oskarżonego i nałożyli mu kajdanki.

Sala sądowa następnie opróżniono i wprowadzono z gmachu sądowego hałasujących krewnych oskarżonego, poczem dopiero odstawiono oskarżonego pod silną eskortą policyjną do więzienia.

Filozof z pod ciemnej gwiazdy

nabierał na prawo i lewo

Na skutek doniesienia Prezesa Polskiego Czerwonego Krzyża przytrzymano 26-letniego Henryka Smolińskiego z Łodzi (ul. Przejazd 50), z zawodu rzekomo nauczyciela karanego

3-krotnie za kradzieże. Wniósł on do Polskiego Czerwonego Krzyża podanie, celem udzielenia mu zapomogi na przejazd do Zakopanego, podając się za dr. filozofii.

Nieproszeni klienci

redakcji „Gościa Niedzielnego”

Przed trzema tygodniami patrolujący w porze nocnej policjant zauważył w redakcji Gościa Niedzielnego dwóch podejrzanych osobników, którzy szukali coś w szufladach biurka. Okazało się, że byli to dwaj kilkakrotnie karani złodzieje, Antoni Żolna i Karol Krybus z Katowic.

Po spisaniu protokołu zwolniono ich, lecz sprawę skierowano do sądu.

Oboje odpowiadali wczoraj przed Sądem Grodzkim w Katowicach.

Oskarżeni tłumaczyli się, że nie zamierzali popełnić kradzieży lecz przybyli do redakcji celem nabycia makulatury (stare gazety). Temu dziwnemu tłumaczeniu sąd jednak nie dał wiary i skazał ich po 2 tygodnie aresztu.

Dziewczynka pod kołami

Z Lublińca donoszą: Na ul. Grunwaldzkiej w Lublińcu, samochód osobowy Śl. 7642 właściciela cegielni Józefa Wita z Glinicy najechał 9-letnią uczennicę szkolną Marię Wacławik, córkę pielęgniarki Tomasza z Lublińca.

Wskutek najechania doznała ona złamania lewej nogi poniżej kolana i lżejszych obrażeń

ciała. Przewieziono ją natychmiast do szpitala w Lublińcu, gdzie pozostaje pod opieką lekarską.

Tuż przed nadjeżdżającym samochodem wybiegła ona z bramy na ulicę i wpadła wprost pod samochód, tak, że kierowca nie był już w stanie pojazdu zatrzymać.

W czasie dochodzeń stwierdzono, że Smoliński w roku 1933 zatrudniony był w redakcji „Polski Zachodniej” w Katowicach, gdzie przywłaszczył sobie blankiet tej redakcji, opieczętował go pieczęcią redakcyjną i sfałszował podpis naczelnego redaktora.

Ponadto przez miesiąc czasu korzystał on z bezpłatnego utrzymania u dr. Wedlikowskiego, któremu skradł blankiet z nagłówkiem lekarza i wystawił bezprawnie świadectwo lekarskie, zaopatrzył je w pieczętkę lekarską, a ponadto podrobił podpis dr. Wedlikowskiego.

Jest on również silnie podejrzany o kradzież płaszcza na szkodę siostry pielęgniarki zatrudnionej u dr. Wedlikowskiego. Smoliński w czasie pobytu w Łodzi, uczęszczał również do miejscowego proboszcza, któremu przedstawiał się jako dr. filozofii i pod tym pozorem wyludzał od niego różne zapomogi.

Na podstawie wywiadu przeprowadzonego w Warszawie, stwierdzono, że Smoliński nie ma żadnego wyższego wykształcenia, a tytuł dr. używa bezprawnie.

Jest on również poszukiwany przez Sąd Grodzki w Warszawie w trzech wypadkach.

Zatrzymanego odstawiono wraz z doniesieniem do dyspozycji władz sądowych w Katowicach.

Zęby i włosy w... nerce.

Niezwykłe odkrycie lekarzy.

Z Kołomyi donoszą:

W Kołomyi zachorowała wśród objawów choroby nerek niejaka Janina K. Przez światło rentgenowskie wykazało t. zw. tumor (guz) nerki, wobec czego p. K. poddała się w Warszawie operacji wycięcia chorej nerki.

Po operacji lekarze zauważyli, że w chorej nerce znajduje się t. zw. torbiel, a w niej

kilka zębów i włosów. Dziwny ten wypadek, zwany w medycynie „potważnikiem” tłumaczy lekarze tem, że jeszcze w życiu embrjonalnym pewne komórki, posiadające potencjalną zdolność tworzenia pewnych części organizmu (w danym wypadku komórki, z których powstają zęby i włosy), dostają się na niewłaściwe miejsce i tam w sprzyjających warunkach się rozwijają.

Jeniec pięknej rozwódki

Defilada kelnerów i pokojówek przed sądem.

60-letni bardzo bogaty właściciel plantacji w Brazylii, owdowiawszy, zakochał się w innej kobiecie. Wybór jego padł na młodszą o 30 lat piękność która należała do do brego towarzystwa, ale miała dość burzliwą przeszłość i złą reputację. Plantator Juan P. wiedział

o tem dobrze, ale był tak zakochany, że wcale się tem nie przejmował. Stał więc z piękną kobietą na ślubnym kobiercu, zapewniając jej pokaźną rentę roczną. Ale kobieta ta aż do ostatniego dnia przed ślubem żyła z kochankiem, a po ślubie zdradzała dalej starego męża.

Była przytem tak nieostrożna, że ze wszystkich swych przygód miłosnych spowiadała się w prowadzonym gorliwie dzienniku Ten kompromitujący dokument wpadł pewnego dnia w ręce męża i stał się druzgocącym dowodem rzeczowym w wytoczonym wiarołomnej małżonce

procesie rozwodowym.

Lekkomyślna piękność przegrała proces i straciła rentę.

Wtedy dopiero zrozumiała, jakie palnęła głupstwo i postanowiła za wszelką cenę odzyskać ten stały dochód. Nie mogąc działać wprost, chwyciła się podstępów. Pewnego dnia zjawiono się u plantatora dwu obcych panów, komunikując mu, że bogaty Amerykanin interesuje się jedną z jego posiadłości, którą

chciałby nabyć.

Plantator okazał chęć rozmówienia się z Amerykaninem i zaproszony przez nieznaną jomych udał się z nimi do jednej z miejscowości lotniskowych pod Rio de Janeiro. Wysiedli przed eleganckim hotelem i weszli do pięknych apartamentów. Nagle Brazylanin zobaczył przed sobą zamiast cudzoziemskiego milionera swoją żonę. Miała ona na sobie

tylko urocy negliz.

Obaj towarzysze plantatora zniknęli, a piękna kobieta namiętnie owinęła ramionami jego szyję. Kiedy Juan P. chciał opuścić pokój, stwierdził, że drzwi są zamknięte.

Wobec tego dał za wygraną i zachował się jak jeniec, zdany na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Uszczęśliwiona eksmałżonka, wnosząc z tego, że wszystko już naprawione, starała się uczynić więźnienie siódmym niebem. Ale pełen dżentelmeństwa w noce opuściwszy rano hotel, udał się wprost do sądu i zażądał bezwzględnej utrzymania rozwodu. Zaskarżony przez rozczarowaną tym krokiem kobietę, w tym wypadku przegrał proces, gdyż sąd stanął na stanowisku, że fakt spędzenia przez byłych małżonków wspólnej nocy w jednym pokoju uczynił

znowu ważnym małżeństwo.

Plantator nie poddał się losowi i zaczął zbierać nowe dowody zdrady małżeńskiej swojej żony. Nie przyszło mu to zbyt trudno. Na jednej z rozpraw przeddefiniowała przed sędzią cała armia kelnerów i pokojówek hotelowych, którzy

potwierdzili zdradę.

Wobec tego pretensje pięknej awaturnicy zostały stanowczo oddalone.

Przedewszystkiem bardzo dużo żydów...

OBLICZE DZISIEJSZEJ LITWY.

Polityczne i społeczne nastroje.

(Korespondencja własna)

Kowno w październiku

Na przestrzeni lat ostatnich dokonały się na Litwie poważne zmiany. Znanego ongi nazwiska przeszły w cień niepamięci: Waldemaras, Sidzikauskas... Kres kariery politycznej niebylejaki: więzienie. Sądzić można, że zmiany personalne zakończyły już okres „Drang-und Sturm-periode”, że oblicze polityczne społeczeństwa litewskiego nabrało już określonego wyrazu. Mówiąc o społeczeństwie litewskim, myślimy przede wszystkim o ludności miejskiej, ponieważ rzesza chłopska jest naogół politycznie bierna i mocnej trzebawy podniety, aby zaznaczyła swoje stanowisko.

Litwa jako kraj wybitnie rolniczy posiada olbrzymi procent (sięgający 90 proc.) ludności wiejskiej, która stoi na dość niskim stopniu rozwoju kulturalnego. Zajęta jest ona produkcją zboża, nabiału, bekonu i jeszcze raz bekonu, nie bierze udziału w żadnych procesach ani przemianach społecznych. Wprawdzie ludność wiejska, a zwłaszcza jej młodzież są przedmiotem silnego pożądanego i penetracji trzech partij politycznych t. j. księszczoniów (chrześcijan demokratów), tautininków (narodowców) i laudininków (ludowców), ale penetracje te noszą charakter raczej mechaniczny, polegający na zapisywaniu nieorientującej się młodzieży, do szeregów partyjnych. Oczywiście, ta rejestracja nie posiada trwalszego wpływu na zapatrywanie młodych wieśniaków. Taki stan rzeczy wynika przede wszystkim z pustki ideologicznej, wiejskiej z szeregów partyjnych. Bo jakież hasła ze sobą konkurują na wsi litewskiej?

Organizacja chrześcijańska - demokratyczna, pozostająca pod kierownictwem kleru i skupiająca ponad 50 proc. młodzieży, głosi zasady wiary katolickiej z przymieszką antypolskiej propagandy.

Rządowe organizacje nacjonalistyczne przelicytowują księszczoniów pretensjami do Wilna i głoszą faszystowskie zasady rządów wodza. Przyczem całą treścią tej włoskiej ideologii, przeszczepionej na grunt żmudzko-litewski, oprócz frazeologii, jest... podnoszenie ręki jako symbol powitania.

Może tylko hasła ludowców: „precz z kapitalizmem” (zresztą słowo „precz” wymawia się bardzo cicho) i „władza dla chłopów” — mogłyby rozruszać wieś. Ale od czego są organy administracji państwowej z policją na czele? Partja ludowców jest najsłabsza z trzech współzawodniczących..

A jak się przedstawia społeczeństwo litewskie w mieście?

Przedewszystkiem bardzo dużo żydów. Potem można stwierdzić, że niema żadnego prądu społecznego. Oczywiście, nie biorę tu pod uwagę nielicznych jednostek postępowych z szeregów literacko-dziennikarskich, będących dziś w rozsypane, jak również małych grup młodzieży akademickiej: ludowej, socjal-demokratycznej i socjal-rewolucyjnej, nie odgrywającej na uniwersytecie wielkiej roli. Partja socjal-demokratyczna, składająca się z większej części z robotników — Polaków, zamieszkujących przedmieście Kowna, jest również zagrożona w bezwładzie, wywołanym represjami policyjnymi.

Spółeczeństwo miejskie przenika

wspólny prad bez względu na zapatrywanie polityczne, a na imię mu „rozwoj drobnomieszczańskiego kapitalizmu”. Społeczeństwo litewskie dopiero idzie ku kapitalizmowi. Wyrazem zaś tego jest przede wszystkim część indywidualnego bogacenia się, w sposób czasami dość podejrzany. Ludzie, którzy niedawno jeszcze nic nie mieli prócz posiadłości budują piękne domy i kupują majątki. A państwo patrzy na to przez palce, gdyż rząd uważa za konieczne, by w jaknajkrótszym czasie wytworzyła się „narodowa warstwa posiadaczy”.

Nie trzeba sądzić, by eksperymenty gospodarcze dokonywane na Litwie w postaci centralizacji produkcji i ekspor-

tu nabiału, masła czy mięsa w rękach półpaństwowych organizacji, jakimś są „Maistas”, „Pienocentros” czy „Lietukis”, miały na celu przebudowę ustroju. Próby te są czynione jedynie dla zabezpieczenia istniejącego ustroju i zapewnienia dobrobytu warstwie małych posiadaczy.

Czy gdzieś w podziemiach, w ciężkiej walce ze sobą i światem otaczającym nie rodzą się nowe wartości o nieprzemijających ideałach, mogących wywołać nowe dążenia społeczne — trudno jest powiedzieć. W każdym bądź razie niema znaków ani na ziemi, ani na niebie, któreby coś podobnego zwiastowały.

Wystawa obozownictwa i turystyki harcerskiej.



W Warszawie została otwarta wystawa obozownictwa i turystyki harcerskiej. Na zdjęciu — jeden z uwidocznionych na wystawie momentów gospodarczego życia harcerzy — naprawianie garnków.

Zausznik przemysłowca Boya.

Dudziński fałszerzem kwitów.

WARSZAWA, 12.10 — W Warszawie aresztowano Jana Dudzińskiego, znanego z procesu ks. Zyty Woronieckiej o zamordowanie przemysłowca Boya. Jak wiadomo Dudziński zetknął ks. Woroniecką z Boyem, co doprowadziło do tragedji.

Po śmierci Boya Dudziński został inkasentem przedstawicielstwa amerykańskich pieców „American-Union”, przyczem dopuścił się

nadużyć na szkodę firmy.

Szereg bowiem przedsiębiorstw reklamowało, dlaczego „American-Union” nie wykonuje zamówień, pobrawszy pieniądze przez inkasenta. Jak się okazało Dudziński wystawiał fałszywe kwity, a pieniądze zatrzymywał dla siebie.

Zawiadomieni o nadużyciach wywiadu policyjnego przybyli do mieszkania Dudzińskiego przy ulicy Obrońców 1, aby go aresztować. Dudziński to przewidywał, gdyż nie zastał go w domu, a żona jego oświadczyła, że mąż: „wyjechał

odbywać ćwiczenia wojskowe”.

Wszczęte poszukiwania doprowadziły do odnalezienia Dudzińskiego i osadzo-

no go w areszcie. Władze śledcze stwierdziły przytem, że Dudziński ma szereg ciemnych spraw na sumieniu.

—O—

Sukces młodego wynalazcy.

Rzeczna łódź podwodna.

Z Wilna donoszą:

Jeden z absolwentów szkoły technicznej w Wilnie skonstruował model łodzi podwodnej na rzekach. W łodzi może się swobodnie pomieścić 1 osoba i bez trudu ope-

rować ręcznym karabinem maszynowym. Model łodzi podwodnej wynalazca wystawił do władz wojskowych w Warszawie. Model wypróbowano na rzece Wilji. Wynalazca znajdował się przeszło godzinę pod wodą.

Miasteczko Serniki w płomieniach.

Ogień strawił 43 budynki.

Brześć nad Bugiem, 12.10 — Miasteczko Serniki, pow. pińskiego, było widownią olbrzymiego pożaru.

Około południa jeden z domów, znajdujący się w środku miasteczka, stanął w płomieniach. Rozległy się sygnały straży pożarnej, która wraz z całą ludnością pośpieszyła na ratunek.

Serniki, jak większość wsi i miasteczek na Polesiu, zabudowane są bardzo gęsto, mimo więc nadludzkich usiłowań straży i ludności, pożar nie prędko zdolało zlokalizować, a zanim to nastąpiło spłonęło 17 domów mieszkalnych, 18 chlewów, 5 stodół, 3 szopy, oraz narzędzia i sprzęty gospodarskie.

BRYGADA „ŚWIATOWA”

KOMPROMITUJĄCA SZAFKA

KULISY PARYSKIEJ PREFEKTURY POLICJI.

Paryż, w październiku. Aby uwolnić się od zła, trzeba je po znać do gruntu. W związku z tem, jeden z najpoważniejszych tygodników paryskich publikuje szereg artykułów o policji paryskiej, która w wielu rozgłoszonych sprawach, ostatniej doby okazywała, jeżeli nie pobłażliwość, w każdym razie zupełną bezsilność czy też nieudolność.

Specjalny dział policyjny stanowi tzw. „brygada światowa”, zasługująca do pewnego stopnia nawet na pochlebna wzmiankę.

Pod kompetencją powyższej brygady, złożonej z dwóch policjantów, kilku nastu inspektorów i dwóch archiwistów, nie wchodzi klasyczne przestępstwa w rodzaju zabójstw, kradzieży, włamań itp. ale handel żywym towarem, namawianie nieletnich do nierządu, handel narkotykami i wszelkie przekroczenia prawa obyczajowego — słowem: nałogi i zepsucie stolicy — dziedzina mroczna i obszerna.

Jak każdy inny departament policji, „światowa brygada” (brigade mondaine) wzgl. brygada towarzyska, posiada swoje tajne akta, które dotyczą pomie dzy innymi parlamentarzystów, przedstawicieli finansjery i prasy, oraz kobiet zajmujących się polityką.

Powyższe kolekcje akt, które stano wią prawdziwą kronikę skandaliczną naszej epoki, przechowywane były pierwotnie w otwartej kartotece, lecz od roku 1923 dokumenty, dotyczące wybitniejszych osób, znajdują się pod kluczem w olbrzymiej szafie ze skomplikowanym zamkiem.

Kwintesencji tych akt, najistotniejszych treści, dostarczają właścicielki donów publicznych i schadzek, a inspektorzy policji notują wszystkie otrzymane szczegóły z wielką starannością i uwagą. W roku 1924, pewna stręczycielka zdobyła się na chelność ogłoszenia na plakatach publicznych na bulwarze St. Michel i Bonne Nouvelle następującego zdania: „Zuzanna zadowolona wszystkie wasze pragnienia i zaspokoi ciekawość waszą w każdym zakresie”.

Rewizja, dokonana na podstawie powyższego ogłoszenia, przyniosła policji obfitych połów, właścicielka domu publicznego w swym „biurze” miała liczne rejestry i księgi, w których notowała nazwiska swych klientów i ich specjalne „zamówienia”. W ten sposób „brygada światowa” wzbogaciła zbiór swoich akt, rejestrując również nazwisko pewnego znanego deputowanego, który kilkakrotnie

piastował urząd ministra,

a nawet na początku bieżącego roku jeszcze był członkiem gabinetu ministrów. W oczach p. Chautemps uchodził za „najuczciwszego i najporządniejszego człowieka”, a dowodem jego „nie-sprzedajności” był rzekomo fakt, że nie posiadał własnego konta bankowego. Tylko — jak zaznacza tygodnik francuski, podający te rewelacje — odwiedzanie różnych podejrzanym lokali i kobiet wątpliwego prowadzenia pochłania bardzo dużo pieniędzy.

Tajne akta „brygady światowej” mogą być każdej chwili „ekshumowane” przez rząd, jeżeli chodzi o skompromitowanie niebezpiecznego przeciwnika, w walce presji na wielkiego finansiste, lub ośmieszenie kobiety z wyższego świata, gdyby przyszła jej myśl budowania kombinacji ministerjalnych we własnym salonie politycznym.

Przypuszczalnie podwoje „tajnej” szafy otwierały się już nieraz.

Nasuwa się więc pytanie, zarazem ciekawe i niepokojące: jaka jest wartość tych akt? Czy są zgodne z rzeczywistością?

Trzeba oddać sprawiedliwość funkcjonariuszom „brygady światowej” — zarówno wyższym, jak i niższym — że wzorowo pełnią swą służbę.

Na nieszczęście tylko przypadła im robota denuncjatorska, która wielu z nich nie przypada do gustu, a którą jednakże pełnić muszą dla zadowolenia swych władz.

Natomiast ich informatorzy — właściciele spelunek mistrzowie szantażu, nie cofają się niekiedy przed kolumną i zbierają wszelkie plotki i bajki od nędznych istot, które eksploatują. O ile policjant jest zręczny, inteligentny i sumienny, przeprowadza gruntowne śledztwo i umie odróżnić prawdę od wszelkich dodatkowych szczegółów. W większości wypadków jednakże pośpiech przeszkadza mu zbadać kwestję dokładnie.

Pijaczka skazana na 250 lat więzienia.

W Paryżu aresztowano 36 letnią Łucję Peley, która, będąc w stanie mocno nietrzeźwym obrzucała przechodniów stekiem obraźliwych wyzwisk. Mimo energicznego oporu pijaczki, zaprowadzono ją do komisariatu i wylegitimowano. Jak się okazało, Łucja Peley była już

25 lat karana więzieniem,

oraz skazana w sumie na 250 lat. Jest to rekord nielada.

Opowiadają, że na krótko przed wojną pewien finansista europejski stał bywałec domów schadzek, uzyskał w tych sferach reputację sadyzmu i odpowiednio przezwisko. Z akt, które wówczas mieściły się w otwartej przegródce kartoteki, wypadła w tajemniczy sposób jakaś kartka i dostała się

do rąk pewnego szantażysty.

Ten, oczywiście, nie omieszczał skorzystać z niej. Ale oto zakradła się pomyłka do akt: chodziło w tej sprawie nie o znanego finansistę, lecz o jego brata.

Mimo to finansista X., zagrożony skandalem, okupywał się szantażystę tak dalece, że w księgach jego powstała specjalna rubryka pt. „Moje akta w „brygadzie światowej”.

Zarliwość powyższej brygady jest tak wielka, że wkońcu zdobywa akta, oskarżając własnych szefów. któż bowiem jest bez winy i nie podlega słabostkom ludzkim?

Dość, że skromni inspektorowie ręką pewną notują w tajnych raportach czyny i gesty wysokich funkcjonariuszy, którzy łatwo zostać mogą ich jutrzejszymi szefami.

Stąd nowy prefekt policji, obejmując swoje urządowanie, przedewszystkiem żąda, by przyniesiono mu „jego akta”.

Ale okazuje się wtedy, że akta gdzieś zaginęły. Już nie znajdują się w szafie. Mal.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

DEWIZY — MOCNIEJSZE.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój mocny, zarówno dewiza amerykańska, jak i angielska zwyżkowały.

SŁABSZE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premijowych kursy zasadniczych odchyliły nie wykazały, obroty były ożywione.

PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 47.85, Dolarowa 53.50, Inwestycyjna 116.75, Inwestycyjna seryjna 120.00, Konwersyjna 68.00, Kolejowa 63.25, Dolarowa 73.50, Stabilizacyjna 76.75, drobne 77.75, 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B. G. K. 83.25, 8% B. G. K. 94.00, 8% Przemysłu Polskiego 77.00, 4½% Ziemskie w Warszawie 55.50, 7% Ziemskie w Warszawie 50.38, 5% m. Warszawy 1933 r. 63.00, 6% m. Warszawy 8 i 9 em. 60.75, 5% m. Lublina 1933 r. 46.50, 5% m. Radomia 1933 r. 47.25, 7% Obl. Kom. B. G. K. 83.25, 8% Obl. Kom. B. G. K. 94.00

AKCJE — NIEJEDNOLICIE.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój zmienny, obroty były średnie.

AKCJE.

Bank Polski 94.50 — 95.00, Lilpop 10.00, Norblin 31.50, Starachowice 18.75

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 11. 10. — Ziemniaki jadalne 3.25 — 3.50. Ogólny obrót 2914 tonn, w tem żyta 870 tonn. Tendencja słaba.

POZNAŃ, 11. 10. — Ceny orientacyjne: żyto — nienotowane, pszenica 17.00 — 17.50, mąka żytnia I gat. 0-55% 22.75 — 24.25, mąka razowa 0-95% 18.75 — 20.25, mąka pszenna I gat. lit. A 20% 31.50 — 34.50. Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 387.5 tonn, pszenicy 112, mąki żytniej 96, mąki pszennej 86 tonn.

Gaffa Foreign Office. Tajemnica ministerjalnego lokaja. John Bull niezawsze robi dobre interesy.

(Koresp. własna Londyn — w październiku.

Foreign Office niedarmo się szczyci zręcznością i sprytem swoich dyplomatów. Angielska dyplomacja od czasu Pittów nie pozwoliła się prześcignąć żadnej innej na polu wybiegów, zabiegów i machjawiizmu. Pomaga jej w tem dzielnie i sekunduje Intelligence Service, którego najdzielniejsi agenci są do dyspozycji Downing Street.

Wydarza się jednak i tym wypróbowanym i wyrafinowanym kunktatorom, że padają ofiarą bardziej od nich podstępnych i chytłych partnerów. Jedną z takich tragedji komedji wyszła niedawno na jaw dzięki niedyskrecji ze strony niemieckiej, gdyż Foreign Office trzymało całą historję w tajemnicy jako nieprzynoszącą zaszczytu gaffę.

Działo się to jeszcze przed wojną, za czasów ponow. Wilhelma, gdy na Wilhelmsstrasse w Auswrigtes Amt sprawował rządy eksceleńca Holstein, a w Kolonialamcie urzędował ks. Hohenlohe. W Londynie, w kołach rządowych kursowała wówczas pogłoska, że na terenach kolonij niemieckiej w Zachodniej Afryce znajdują się bogate pola djamentów. Informacja nie była wyssana z palca i miała swoje podłoże rzeczywiste, albowiem, jak się okazało później, djamenty znajdowały się istotnie w tej kolonii nie-

mieckiej. Otóż na Downing Street głowiono się nad tem, w jaki sposób możnaby skłonić rząd niemiecki do ustąpienia i sprzedania części terenów brylantodajnych w Zachodniej Afryce. Postanowiono zasięgnąć języka w Berlinie, ale na drodze prywatnej Zadanie polecono spełnić jednemu z korespondentów angielskich, posiadającemu nad Szprewą dobre i rozgałęzione stosunki. Rezultat począynał dziennikarza wypadł, jednak wręcz ujemnie.

W międzyczasie jeden z urzędników Foreign Office zakomunikował swojemu szefowi, iż nawiązał znajomość z osobistością, która pozostaje w najbliższych stosunkach z berlińskim urzędem kolonialnym. „Osobistość” ta zwierzyła się urzędnikowi z tego, że na Wilhelmsstrasse panuje nastrój dość przyjazny dla tranzakcji sprzedażnej za wysoką, oczywiście, sumę ale, sprawa ta musi być traktowana jaknajdyskretniej i w takiej formie, aby opinia i społeczeństwo w Niemczech nie domyślały się nawet o co chodzi, gdyż w przeciwnym razie, wobec zapachu dla nabytków kolonialnych, mogłaby powstać burza w parlamencie i wszystko utonąłoby w odmętach interpelacji.

Uniknąć tego wszystkiego można bardzo łatwo, „osobistość” jest bowiem poinformowana o wszystkim, ma nawet goto-

wy projekt kontraktu sprzedażnego, który sporządzony został w Berlinie.

Kuć żelazo, póki gorące — jest zasadą dyplomacji. Aby oddalić nawet cień podejrzenia, sklecono naprędce w Londynie spółkę prywatną, do której weszli jako założyciele konfidenci Foreign Office z City. — Pieniądze dostarczył — rzecz prosta — rząd. Wszelkie wątpliwości, jakie mogły jeszcze ew. powstać w umyśle partnerów angielskich, rozproszono oświadczeniem „osobistości”, iż mowa musi być podpisana na miejscu, w Berlinie, w gmachu ministerstwa spraw Zagranicznych na Wilhelmsstrasse.

Wydelegowano zatem do Berlina jednego z rzekomych założycieli spółki przemysłowej, który wraz z „osobistością” miał się udać do min. spraw zagranicznych i tam sfi nalizować tranzakcję scedowania części niemieckiej Zach. Afryki na rzecz owej spółki. de facto zaś na rzecz brytyjskiego urzędu kolonialnego. Obaj panowie przyjechali do Berlina, zamieszkali w najelegantszym hotelu i następnego dnia udali się do ministerstwa na Wilhelmsstrasse gdzie wygalowany lokaj wprowadził ich do gabinetu. Tutaj czekał już elegancki pan o wyglądzie dyplomaty, a na biurku leżał przed nim gotowy akt oficjalny, zaopatrzone w pieczęcie i podpisy. Po krótkiej rozmowie zaufany Foreign Office, a oficjalnie członek zarządu spółki przemysłowej, podpisał również akt sprzedaży i kupna, poczem obaj panowie udali się do hotelu. Najważniejszym momentem w tem wszystkim było wręczenie przez zaufanego Foreign Office „dyplomacie” niemieckiemu czeku na dużą sumę.

W kilka dni później okazało się, że czek został podjęty, ale umowa — niewypełniona, ile że urząd kolonialny na Wilhelmsstrasse nie o niej nie wiedział. Rolę dyplomaty niemieckiego odegrał z dużym powodzeniem Anglik rodowity, który mieszkając przez dłuższy czas w Berlinie, za sowity napiwek uzyskał od lokaja ministerjalnego prawo wstępu do gabinetu jednego z urzędników po godzinach zajęć. W ten sposób doszła do skutku tranzakcja, do której nikt nie chciał się przyznać.

Bys.

Masowa eksmisja bezrobotnych z bezpieczeństwa gmachu.

Z Gdyni donoszą:

W sąsiedztwie wspaniałego gmachu Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni znajduje się niewykończony budynek, który również szkole miał być przydzielony. Gmach ten wcale dużych rozmiarów, czeka na wykończenie już od przeszłego roku. Nie został on bowiem przyjęty od przedsiębiorcy budowlanego, gdyż w budowie jego spostrzeżono duże braki i błędy.

Zdaniem fachowców że są ułożone fundamenty gmachu.

Gmach ten, świecący pustkami, jak już donosiliśmy, zajęli pewnego dnia bezrobot-

ni i zamieszkali w nim wraz z rodzinami. Bezrobotni dali gmachowi pewne „wykończenie”, zakładając futryny okienne, malując ściany pokoi. Zamieszkało tu kilkanaście rodzin.

Niedługo jednakże cieszyli się bezrobotni tem bezpłatnym „komfortowym” mieszkaniem. Przystąpiono w dniach ostatnich do wyeksmitowania wszystkich mieszkańców tego gmachu. Czy jednak znowu jakaś inna gromada bezrobotnych domu nie zajmie, tego nikt przewidzieć nie może. Nic niewiadomo, jakie będą dalsze losy tego jakby bezpieczeństwa gmachu.

Poniżej minimum egzystencji...

Proces obniżki płac nie ustaje.

Na mieszkanie w Polsce wydaje się 4-6 proc. w Ameryce 18-23 proc.

Ugólny poziom zarobków robotniczych obniża się na skutek podwójnego procesu: obniżki stawek płac i zmniejszenia ilości dni pracy. Jeśli zjawisko drugie nie występuje jednolicie i zależne jest od chwilowych wahań konjunktury na rynku przemysłowym, zjawisko pierwsze jest stałym, wynika bowiem z systematycznej i konsekwentnie przeprowadzonej polityki przemysłowców, wykorzystujących obecną sytuację dla obniżenia stawek płac. Wszelkie straty wynikłe z trudności gospodarczych, każdą obniżką cen odbijają przedsiębiorcy na robotnikach i pracownikach umysłowych. Sytuacja świata pracy nie jest przytem naturalnie brana pod uwagę.

Niema w Polsce ustaw, ustalających minimum zarobku robotnika, to też zarobek zależy tylko od wzajemnego układu sił na rynku pracy, a że układ ten jest niekorzystny obecnie dla robotników, zarobki ich latwo spadają poniżej minimum egzystencji.

Porównanie wysokości dochodu społecznego w latach 1929 i 1933 wykazuje, że spadł on w ciągu tych czterech lat w sposób katastrofalny z 8 miliardów do 3,9 milarda zł., a więc przeszło o połowę.

Spadek zarobków na przestrzeni tych czterech lat charakteryzują bardziej szczegółowe dane. Przeciętny zarobek roczny robotnika wynosił w 1929 roku — 850 zł. a w r. 1933 — zaledwie 400 zł., przeciętny dochód pracownika umysłowego obniżył się z 1700 zł. rocznie do 1,200 zł. To też nie dziwnego, że Kasa Chorych w Warszawie wykazała w 1933 r., że na 255,000 ubezpieczonych, prawie 200,000 zarabowało poniżej 200 zł. miesięcznie, a ponad 126,000 osób czyli połowa wszystkich pracowników, poniżej 100 zł. miesięcznie.

A przecież ubezpieczeni w Kasach Chorych to arystokracja świata pracy, gorzej sytuowani pracują w drobnych zakładach pracy, które nie ubezpieczają swych pracowników.

Tak niesłychany wprost spadek dochodu społecznego świata pracy musiał się odbić

bardzo silnie na poziomie życia pracowników w Polsce, poziom ten bowiem jest i uprzednio bynajmniej nie był wysoki.

Poziom życia charakteryzują najlepiej poszczególne pozycje, składające się na całość budżetu rodziny. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że im niższe są zarobki, tem większy odsetek stanowią w budżecie robotniczym wydatki na wyżywienie, mieszkanie i ubranie, mało zostaje natomiast na zaspokojenie innych potrzeb, wśród których potrzeby kulturalne stanowią już wielki luksus.

Analiza wydatków na utrzymanie przemawia jeszcze bardziej na niekorzyść sytuacji robotnika w Polsce. Na wyżywienie wydaje on od 50 do 70 proc. robotnik zachodnio-europejski — do 40 procent, a robotnik amerykański — 33 procent. Nie znaczy to bynajmniej, by robotnik w Polsce lepiej się odżywał. Zużywa on np. 57 litrów mleka rocznie, podczas gdy robotnik w Szwajcarii zużywa 400 litrów, w Ameryce — 160 litrów, w Danji — 130, w Niemczech — 170. Taka sama proporcja przypada na mięso i tłuszcze, natomiast robotnik polski bije innych ilością spożytego chleba i kartofli — dwu i trzykrotnie większą.

Mało wydaje robotnik polski na mieszkanie — 4 do 6 proc. gdy robotnik w Europie wydaje kilkanaście, a w Ameryce 18 do 23 proc. To też kilkanaście osób w izbie nie należy w Polsce do wyjątków.

Wykazało tu różnice poziomu życia robotników w Polsce i zagranicą stają się jasne, jeśli weźmiemy pod uwagę porównanie zarobków robotniczych, które według międzynarodowego Biura Pracy wynosiły w stosunku do Warszawy, wziętej za 100 — Paryżu — 175, w Berlinie — 189, w Londynie — 200, Sztokholmie — 210, a w Amsterdamie — 240 itd.

Spada coraz bardziej kultura życia robotniczego w Polsce, robotnik przestaje być konsumentem wyrobów przemysłowych

jest to już tylko nędza i marna wegetacja. A jednak proces obniżki zarobków nie ustaje.

J. M.

Byk zabił pastuchą.

Z Sokala donoszą:

W Wolicy Komarowej na folwarku P. Kuczyńskiego, byk ugodził pastuchę Antoniego Sochę tak nieszczęśliwie, że Socha zginął na miejscu.

Składajcie ofiary na powodzian.

WYNAJAZCA CUDOWNEJ RURKI skazany na 8 miesięcy więzienia.

Z Gdyni donoszą:

Jak donosiliśmy policja gdyńska ujęła wynajazcę pomysłowej rurki, służącej do kradzieży cukru, mąki i kawy z worków, które rurką tą przebił jej „wynajazca” niejaki Stanisław Przychistał. W ten sposób syjąc przez rurkę do kieszeni

zawartość worków

Przychistał skradł m. in. w firmie „Warta”

30 kg. cukru, które kupili od niego dwaj przyjaciele Karbowski i Sadowski.

Sąd Grodzki w Gdyni, przed którym stanęła cała trójka przyjaciół skazał Przychistała na karę 8 miesięcy więzienia, Sadowskiego na 6 miesięcy więzienia, a Karbowskiego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary ze względu na do tychczasową niekaralność.

Była twierdza Petropawłowska — śmietnikiem.

Zale sowieckiego dziennika.

Bolszewicka „Czerwona Gazeta” po daje o upadku twierdzy petropawłowskiej w Leningradzie. Cytadela ta — jeden z zabytków historycznych — zawiera w swoich murach prace znanych architektów 18 wieku. Dziennik z wielkim oburzeniem opowiada, że w byłej twierdzy zainstalowało się obecnie za dużo gospodarzy, Cenny zabytek historyczny doprowadzony jest do takiego stopnia zaniedbania,

że kanalizacja nie funkcjonuje, jeźdźnia zrujnowana, gazony wydeptane i oświetlenia zniszczone. Kamienna przystań napół zrujnowana, jak również bastiony i narożniki, na których rośnie trawa. Zerwanych przez wiatry dachów, wieżyczek i ścian nikt nie remontuje. Wa-

li się tynkowanie muru i gzymsy słynnej katedry. Wszędzie brud i spustoszenie; absolutne zaniedbanie tych historycznych zabudowań, które ściągają ogromną ilość widzów i turystów, zwłaszcza cudzoziemców, obecnie ich odstrasza. Obecni gospodarze forticy nie tylko nie troszczą się o konserwowanie znakomitych budynków, lecz wznoszą nowe zabudowania, według swego upodobania, a mianowicie, drewniane szopy obozy, stajnie, parkany, itp. Te „stylowe gmachy” powstały bez żadnego planu i nawet bez pozwolenia. Obok fortu Aleksiego, gdzie ongiś odbywały się stracenia rewolucjonistów i wrogów caratu, obecnie zwożą śmieć.

J. K.

M. G. EBERHART.

OFIARA CHIRURGA

3 POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA. PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

— Był. Operacja wyznaczona na jutro rano. Powiada, że wszystko będzie dobrze. — Urwał i dokończył niedbale: — Wyjść z tego, ma się rozumieć, ale że on głupi, to głupi.

Podniosłam brwi. Mam swoje zdanie o doktorze Harriganie, ale nie wypada mi tego mówić.

— Świętny chirurg — rzekłam, biorąc termometr.

— Rozpusznik! — mruknął, nie wyjmując cygara z ust i nie odrywając oczu od błękitnego cacka, podskakującego w nerwowych palcach. — Pijak schodzi na psy.

— Najlepszy chirurg w B... — dorzuciłam, straszając energicznie termometr.

— Był — poprawił iotr. — Mówię na mi, że on długo nie pożyje. Wystarczy spojrzeć na jego brach i worki pod oczami, żeby zrozumieć jak z nim jest. A przecież niewiele starszy ode mnie. Uważa że ze mną jest źle. O, niech pani nie potrasza głową. Main oczy. Wiem co on myśli o moim stanie. Ale przekona się pani, że ja jego przeżyję.

— Może mu pan zająć całkowicie. Pozwoli pan zmierzyć sobie temperaturę?

— Czyż ja mu nie ufam? Nie potrzebuje mi pani mówić, że to jedyny lekarz w promieniu wielu mil, który mi może pomóc. Sam o tem wiem. — Rzucił mi ostrego zeza. — Czyż w innym wypadku oddałbym się bez zastrzeżeń w ręce... — Urwał, mówił jak zwykle lekkim, ironicznym tonem, ale przy ostatnich słowach w głosie jego zabrzmiała nuta brutalnej szczerości: — ...mojego najdroższego wroga?

Naturalnie cały szpital wiedział, że dr. Harrigan i Piotr Melady byli, przez szereg lat serdecznymi przyjaciółmi i że zerwali ze sobą nagle z niewiadomego powodu. Teraz nieprzyjaźń ich była równie serdeczna, jak kiedyś przyjaźń. Jeżeli chodziło o wyrażenie opinii w jakiejkolwiek sprawie, nigdy się nie zgodzili na jedno. Piotr Melady miał za sobą pieczęć i autorytet, dr. Harrigan blask rozgłosu i wpływy potężnych pacjentów. Nie ulegało wątpliwości, że mimo swoich wad doktor cieszył się u wszystkich niezmiernym zaufaniem — nawet teraz, kiedy, jaki się wyraził Piotr, zjeżdżał po równi pochyłej. Poza szpitalem pewnie nikt nie zdawał sobie sprawy, z jakim przyspieszeniem ten człowiek leciał w przepaść.

— Jeżeli kto mnie uratuje, to tylko on — ciągnął Piotr Melady. — I ja go nienawidzę, a on mnie. — I znów w jego głosie zadźwięczała nuta takiej srogiej prawdy, że nie zdołałam ukryć wrażenia.

Przeszył mnie ostrem spojrzeniem i uśmiechając się jednym kątem zaciętych ust, rzekł zwyczajnym głosem: — No, panno Saro, musi pani przyznać, że on nie ma za grosz etyki. Dlatego, że jest sławny, pozwala sobie na rzeczy, na które inny lekarz ani by się nie odważył, a ni by nie chciał odważyć. Lekarze są naogół etyczni. Inaczej nie

mogliby egzystować. Harrigan doniedawna był porządnym człowiekiem. — Wyjął z ust cygaro i wytrząsnął popiół przez krawędź wysokiego, wąskiego łóżka.

— Dr. Harrigan w dalszym ciągu przeprowadza udane kuracje zauważyłam sucho. — Proszę otworzyć usta.

— Dr. Kuncce zaczyna się wybijać — rzekł Piotr najwidoczniej z zamiarem rozgadania się na nowy temat, lecz gdy otworzył usta, by włożyć w nie cygaro, wsunęłam mu zreżnicowany termometr pod język. Stropił się, lecz umilkł, a ja, czekając na temperaturę, zastanowiłam się nad jego ostatnimi słowami.

Dr. Kuncce, obecny naczelny lekarz szpitala, wybijał się napewno. Nie wiem jakim dyplomatycznym zabiegiem zawdzięczał poprostu kurs między Scyllą i Charybdą upornego Piotra i blagiego Harrigana. Faktem jest, iż umiał kręcić na swoją korzyść. Ostatnio zauważyłam, iż za czaj starszego kolegę lekceważył. Prawda, że sława Harrigana już gasła, ale pomimo, że zaczynały mu się zdarzać drobne omyłki, któreśmy dotąd tuszowali, dokazywał w dalszym ciągu prawdziwych cudów chirurgicznych. Był specjalistą w chorobach tego typu, na jaką chorował Piotr i ten ostatni nie przesadzał, twierdząc, że tylko on mógł go uratować. Dotąd dr. Harrigan odkładał operację ze względu na niezadawalający stan serca pacjenta, ale wkrótce okazało się, że dłużej zwlekać nie można. Rada byłam z optymizmu mego pacjenta. Każda pielęgniarka wie, że to połowa wygranej.

W chwili, gdy mu wyjmowałam termometr z ust i zabierałam ostrożnie zakazane cygaro, drzwi z korytarza otworzyły się i w progu stanęła Dione Melady.

— Na miłość boską, papo, czemu nie każesz zostawić drzwi otwartych? —

zapytała płaczliwie, idąc do okna, kolo którego stało kilka trzcinowych fotelików, i zzymając się na przezroczysty, jasnolinowy tren, ciągnący się za nią po podłodze. Bandaże na piersiach i plecach pogrubiały ją nieforemnie, gdyż w rzeczywistości była szczupłą i drobną, przytem płowowłosa jak ojciec, tylko bez jego ostrości rysów i wyrazu. Przyzwyczajona do stawiania na swoim, lubiła przesadzać swoje zmartwienia i irytować się o byle co. Jeżeli wyszła za kuchynia, poto tylko, żeby ród nie zginął, to dotychczas nie w tym kierunku nie dokazała. Trwała uparcie przy swoich uprzedzeniach, wyolbrzymiała je nieproporcjonalnie do rzeczy, interesowała się ogromnie kontrolą urodzeń (nie wierzyła, że pielęgniarki niebardzo się na tem znają) i stanem swego zdrowia. Afiszując się na plaży w kostjumie kąpielowym poparzyła się porządnie na słońcu, lecz robiła z tego dramat sto razy większy niż było warto.

Biedna Dione! Rozwiodłam się trochę znad jej szczególnym charakterem dlatego, że osoba jej wpłynęła poważnie na dalszy bieg wypadków. Widzę ją jeszcze siedzącą na skraju fotelika, z pełnymi lecz wiotkimi ustami, ściągniętymi w kapryśny łuk, z jasnymi bezbarwnymi brwiami (uwidocznionymi niedbale zapomocą czarnego ołówka), podniesionymi do góry.

— Niewygodnie mi leżeć w tych okropnych bandażach, panno Saro — rzekła cieniem, trochę nosowym głosem — więc przyszedłam zajrzeć do ojca i ponieważ sprzeciw córki nie ma znaczenia, staram się wierzyć, że mu jest lepiej. Ale nie rozumiem ojca. Żeby się zgodzić na Harrigana...

— Dione, omówiliśmy ten temat już wiele razy.

— Kiedy to takie niedorzeczne. Nie rozumiem, jak ojciec mógł się zgodzić.

Orczykiem w ciemności

Ubiegłego wieczoru powstała bójka w podwórzu realności przy ul. M. Piłsudskiego 30 w Katowicach na tle osobistych porachunków pomiędzy Janiszem Janem i Otrębskim Marjanem tam zamieszkałym.

W trakcie bójki Otrębski uderzył kilkakrotnie orczykiem Janisza w głowę i zranił go poważnie.

W stanie groźnym przewieziono go do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie pozostał pod opieką lekarską, a Otrębskiego przytrzymał.

Strzały na ulicach Chorzowa

Awanturniczy bracia

Policja w Chorzowie miała wczoraj wiele kłopotu z awanturnikami.

M. in. na stacji w Chorzowie III wyprawili piekielną awanturę bracia Paweł i Alojzy Kanzaszy z Chorzowa II (3-go Maja 17).

Gdy obu podchmielonych wezwał do uspokojenia się posterunkowy Jendrus z III komisariatu, braci szkodliwie rzucili się na przedstawiciela władzy z zamiarem pobicia.

Mimo ciężkiej opresji posterunkowy dopro-

wadził obu na komisariat.

Będą teraz płacić za zniszczony mundur, no i za resztę sprawek.

Podobną przygodę miał posterunkowy Kubieniek, który z nakazu prokuratury miał doprowadzić do sądu Jana Kopcia, 23-letniego młodzieńca.

Udał się zatem do mieszkania matki wymienionego (3-go Maja 92), gdzie też i Jan przebywał.

Podczas przedstawienia mu nakazu był spokojny a nawet wesoły i spokojnie wyszedł z posterunkowym.

Na ul. 3-go Maja zaczął jednak uciekać mimo wielokrotnych ostrzeżeń policjanta, który wreszcie musiał użyć broni.

Pierwszy strzał przeszył Kopciowi lewe udo, powodując przytrzymanie zbiega.

Został on opatrzony na komisariacie i odwieziony do szpitala. Rana jest lekka.

Falszywy urzędnik wojewódzki

nabierał na przetargi z wolnej ręki

znalazł się w rękach policji

Do składu mebli Wilhelma Slettera z Chorzowa II (3-go Maja 11) przybył jakiś osobnik, który podając się matce Slettera za Przedaszka, urzędnika Śl. Urzędu Wojewódzkiego, nakłaniał do wniesienia oferty na dostawę 750 materaców i poduszek, co on postara się za małą prowizją przeprowadzić.

Oczywiście ofertę natychmiast sfabrykowano, a rzekomy urzędnik na stempie i wadrum pobrał około 30 zł.

Za kilka dni jednak zażądał kwoty 130 zł. na rzekome usunięcie z drogi jakichś przeszkód.

Doniósł, że będzie czekał przed gmachem P. K. O. w Katowicach. Gdy o powyższym

dowiedział się doświadczony Sleter, który na tego rodzaju protektorach wyszedł niejednokrotnie fatalnie, uwiadomił o wszystkim policję.

Ta też przed gmachem P. K. O. przytrzymała rzekomego szwagra Przedaszka — Józ-

zefa Kowalskiego z Chorzowa II (Wandy 61), który oświadczył udającemu Slettera agentowi policji, że jest upoważniony pisemnie do odebrania potrzebnej kwoty.

Zamiast pieniędzy uirzał jednak znaczek policyjny i powędrował na śledztwo.

Przechuli 4 tys. nieuczciwy biuralista

Policja przytrzymała w Dębie 21-letniego pomocnika biurowego Edmunda Wencla z Katowic II (ul. Mieroszewskiego 5) za przywłaszczenie 4000 zł., dokonane na szkodę firmy „Lind i Kanski” w Katowicach w czerwcu b. r.

Z pieniędzmi wyjechał on początkowo do Częstochowy, a następnie do Warszawy, gdzie przez dłuższy czas przebywał, a po powrocie do Katowic został przytrzymany.

Chciwość zgubiła złodzieją

Spierając się o łup wpadli w ręce posterunkowego

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Antoni Jajczyk, Rajmund Fojt i Stanisław Kasprzak z Katowic oskarżeni o to, że 15 lipca b. r. włamali się do biur firmy Rechnic w Katowicach, gdzie po rozpruciu kasy zrabowali 2000 zł.

Złodziejom po dokonaniu rabunku udało się niespostrzeżenie wyjść z biur i może nigdy policja nie przytrzymałaby sprawców, gdyby nie ich chciwość.

Mianowicie gdy tylko wyszli z biura natychmiast domagali się podziału łupu. Wko-

ncu Jajczyk uległ namowom i na ulicy Dworcowej przystąpił do podziału łupu.

Zauważył to patrolujący policjant, który zamierzał sprawców przytrzymać. Na widok posterunkowego zamierzali się oni ulotnić. Posterunkowy przytrzymał jednak Fojta, który w toku krzyżowych pytań przyznał się, że dokonali włamania wraz z Kasprzykiem i Jajczykiem do biura Rechnitza.

W toku rozprawy oskarżeni do winy się przyznali i prosili o łagodny wymiar kary.

Sąd po przesłuchaniu kilku świadków skazał oskarżonych po 8 miesięcy więzienia.

Drobne rozrachunki

Na targowicy w Chorzowie, gdzie codziennie zawiera się tysiące transakcji, mają też stale miejsce rozrachunki pomiędzy wszelakimi buksami.

Na tem też tle onegdaj Wilhelm Bliczek z Chorzowa II (Wandy 48) został pobity do nieprzytomności przez Emanuela Odparnika (Szybowa 6) tak, że musiano go przewieźć do szpitala.

Przytrzymany Odparnik twierdzi, że to były tylko drobne rozrachunki.

Zasłabła w składzie

W składzie Whole-Wortha w Chorzowie zasłabła 22-letnia Gertruda Krummschmidt z Nowego Bytomia (Podgórze 28). Przewieziono ją zawiązaną karetką do szpitala.

W składzie oczywiście sprzyjającą sytuację wykorzystali kieszonkowcy, kradnąc ze spokojem zimnych drani co popadło pod rękę.

Kradną, kradną

Do składu Franciszka Grodonia w Orze-gowie dostał się nocą przy pomocy podrobionych kluczy nieznany włamywacz, kradnąc towarów mieszanych na sumę 400 zł.

Podobnie krwawe nieszczęście spotkało w Piasecznie rzeźnika Eryka Czerwionkę, któremu przemytnicy mięsa skradli z koryta na podwórzu pięknie wypatroszoną połówkę wspaniałego okazu świni.

Złodzieje nie oszczędzili również w Tarnowskich Górach ciężko zapracowanych oszczędności Jana Pierzchały, któremu z szafy skradli równe 60 zł.

Serja drobnych kradzieży zakończyła się w Chorzowie I (Dąbrowskiego 22) w piwnicy asystenta pocztowego Edwarda Frochy, któremu złodzieje wyjedli na miejscu i ściągali na osobisty zapas zimowy serję słoje ze smażonymi owocami.

Niedole i zbrodnie

Wczoraj popołudniu o godz. 15-tej na ul. Kwiatowej w Nowej Wsi postrzelili z floweru w lewą nogę uczeń ogrodnicy 16-letni Stefan Brenner z Nowej Wsi (ul. Karola Miarki) 16-letniego Holekę Antoniego również z Nowej Wsi. Kula przeszła przez mięśnie powyżej kostki.

Poszłego Holekę przewieziono do szpitala Spółki Brackiej i po nałożonym mu opatrunku zwolniono go do domu.

W toku dochodzeń ustalono, że Holeksa postrzelony został w momencie, gdy zamierzał zakraść się do ogrodu, celem dokonania kradzieży.

Funkcjonariusze Wydz. Śledczego z Katowic przytrzymali 32-letniego Wilhelma Józefa Foerstera, kupca z Gólkowic (Wojew. Warszawskie), pod zarzutem oszustwa i fałszowania dokumentów na szkodę firmy Polski Instytut Radowy w Katowicach.

Posiedzą goście za lżenie narodu

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj obywatel niemiecki Henryk Minas z Zabrze, który przebywając na pewnej zabawie weselnej w Katowicach lżył publicznie naród polski.

Obeční na zabawie goście weselni oburzeni takim bezczelnym postępowaniem niemieckiego obywatela powiadomili policję, która się gościem zajęła.

W wyniku przewodu sądowego skazano go na 4 tygodnie aresztu.

Ten sam sąd rozpatrywał podobną sprawę przeciwko mieszkańcowi Knurowa, Robertowi Włóce, który również publicznie lżył i wyszydzał naród polski. Sąd skazał go na 6 tygodni aresztu.

Siekiera udaremni egzekucję

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym bracia Józef i Erwin Fabianowie z Dziedzic oskarżeni o czynny opór władzy. W świetle przewodu sądowego sprawa przedstawiała się następująco: W grudniu ub. r. zjawił się w domostwie Fabianów komornik sądowy Loska, by wyegzekwować od ojca oskarżonych pewną drobną kwotę. Kiedy ojciec stanowczo odmówił zapłaty, komornik zamierzał przystąpić do zajęcia pewnych rzeczy. Jak na komendę

rzucili się wówczas na niego bracia Józef i Erwin. Obaj uzbili się poprzecznie w siekierę i widły i zajęli tak groźną postawę, że komornik sądowy musiał opuścić domostwo. Dopiero gdy wezwał policję, ta rozbroiła awanturników i spisała protokół.

Na rozprawie sądowej oskarżeni tłumaczyli się, że byli bardzo zdenerwowani i komornikowi nic nie uczynili. Sąd po przesłuchaniu kilku świadków skazał ich po 2 miesiące więzienia.

Ślad krwi pozostał po złodziejach

Z Cieszyna donoszą: Wczorajszej nocy po wyduszeniu szyby w oknie dwaj nieznani dotychczas sprawcy weszli przez okno do mieszkania Dybowskiej w Gumnach, poczem z korytarza zamierzali dostać się do pokoju Adolfa Jedzoka.

Jedzok zbudzony ze snu wyszedł do korytarza i w tym czasie jeden ze sprawców zamierzał go uderzyć drgiem z gwoździemi,

lecz cios chybił i uderzył w drzwi.

Jedzok będąc uzbrojony wystrzelił 3-krotnie z rewolweru wobec czego sprawcy tą samą drogą zbiegli w niewiadomym kierunku, a drugą porzucili w korytarzu.

Na podłodze odnaleziono ślady krwi, z czego wynika, że któryś z sprawców na skutek tych strzałów został zraniony.

Rycerze św. Florjana mają dużo roboty

Z Lublińca donoszą: Onegdajszej nocy o godz. 2-giej wybuchł z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny pożar w stodole drewnianej, o muryowanych filarach — rolnika Mandli Wawrzyńca i Sowy Julji w Lubecku.

Stodoła spaliła się doszczętnie wraz z większą ilością zboża i słomy i maszynami rolniczymi. Ogólna szkoda wynosi około 13 tysięcy złotych.

W Brzozowicach powstał pożar w piwnicy Karola Urbańczaka (Powstańców 153), który tam w wielkim piecu wędził mięso.

Ponieważ pieca nie dozorował, od wypa-

dającego węgla zajęła się większa ilość zgromadzonych szczap drzewnych, powodując niebezpieczny pożar. Na miejsce przybyły dwie straże pożarne, które pożar stłumiły.

Już w następny dzień po włamaniu do złodziei do Księgarni Polskiej Marii Skowronkowej w Chorzowie, policja zdołała przytrzymać sprawcę w osobie Pawła Musiała (Szpitalna 12).

Przy złodzieju, którego osadzono w więzieniu, nie znaleziono jednak skradzionej gotówki

Salto rowerzysty

Samochód osobowy Śl. 7875, kierowany przez Edwarda Orenkę z Rudy (Kopernika 11) najechał na ul. Bytomskiej w Chorzowie na rowerzystę Waltera Hajduka ze Świętochłowic (Falwy 4).

Rower poszedł w kawałki, zaś rowerzysta po machnięciu w powietrze wspaniałego koźła, gdyby linoskoczek stanął zdrowo i cało na nogach.

Protektorka muzyki srodze się zawiodła

Weronika Barczyńska z Szarleja (Wigury 4), wielka miłośniczka muzyki, przeszło rok temu pozyczyła Franciszkowi Klimzie kwotę 496 zł. na zakupno instrumentów muzycznych, których tony miały wielbić dobroć i wielkość pani Weroniki. Mija jednak pół roku, mija rok, a orkiestry ani śladu.

Widząc wreszcie, że Klimza wszelkimi wykręcaniem się sianem nie zataił faktu, że gotówkę zużył na własne potrzeby, poszkodowana protektorka skierowała do policji doniesienie o oszustwo.

Sport

Repr. napastnik Śląski Geisler (KS. Dab), b. gracz I. F. C. i „09” Bytom, przeniósł się do Czeladzkiego K. S.

Smoczek, znany gracz Garbarni, bawił ostatnio na Śląsku i jak wtajemniczeni twierdzą, zamierza zasilić jeden z zespołów „Ligi Śląskiej”.

Mecz treningowy reprezentacji dał wynik 5:5, przyczem zespoły błękitnych i czarnych były zmieniane tak często, że z rezultatu tego nie można wyprowadzać żadnych wniosków o sile drużyn.

W chwili kontuzji Wilimowskiego czarni prowadzili już 5:1. Od tej chwili (ostatnie pół godziny) czarni grają w dziesiątkę i pozwalają sobie strzelić 4 gole (Peterek i Pazurek).

Wilimowski złapał ostrą piłkę na brzuch i nadwyrężył w ten sposób gruczoł krokowy. Konsylium lekarskie zdecydowało, czy Wilimowski będzie mógł wziąć udział w grze reprezentacji. W każdym razie został wstawiony w skład.

Pogłoski o tem, jako we czwartek odbył się miał drugi trening reprezentacji nie są prawdziwe, żadnych kier. uz. więcej nie będzie

Pierwsza margaryna.

Sztuczny tłuszcz nigdy masła nie zastąpi.

W jaki sposób i z czego wyrabia się margarynę? Czy rzeczywiście jest dla zdrowia nieszkodliwa i w jakim stosunku jest mniej od masła pożywna?

Margaryna jest produktem wyprodukowanym po raz pierwszy 70 lat temu na zlecenie Napoleona III przez Francuza Mege Mourier. Pierwszy produkt wykonany został z łatwo topliwych części łoża bydłęcego, — zemulgowanych, a więc intensywnie zmieszanych z mlekiem zbieranym. Powstał przez to rodzaj masła sztucznego, które zawiera około 86—90 procent tłuszczu bydłęcego, a około 10 procent pochodzi z mleka. Później zaczęto stosować zamiast łoża mieszaniny rozmaitych tłuszczów, np. 30 proc. oleo-margaryny, czyli łoża łatwo topliwego, 20 proc. łoża, 30 proc. tłuszczu wieprzowego, a wreszcie 20 proc. olejów roślinnych. — Tanne gatunki zawierają więcej łoża twardego i więcej olejów roślinnych. Ostatnio jednak używa się coraz mniej tłuszczów zwierzęcych, a zato więcej tłuszczów roślinnych, jak np. oleju kokosowego, palmowego i t.p. Wyrabiają już także margarynę zupełnie pozbawioną tłuszczu zwierzęcego.

Oleje i tłuszcze roślinne muszą być uprzednio zneutralizowane zapomocą ługów i wymyte z powstałego mydła. Neutralne tłuszcze topi się razem w mieszadle, do którego dodaje się odpowiedni procent słabo zakwaszonego mleka zbieranego. Przy temperaturze 27—29 stopni całość miesza się i nabiera konsystencji śmietany, poczem się ją ochładza. Emulsję wygniata się silnie, przy czem dodaje się czasem nieco prawdziwej śmietany, soli i barwika, dla nadania odpowiedniego koloru. Przez dodatek świeżego żółtka jajowego margaryna otrzymuje własność pienienia się przy smarzeniu, podobnie jak masło prawdziwe. Niektóre gatunki margaryny nie zawierają wogóle mleka i są zwykłą emulsją wody z tłuszczem z dodatkiem lecytyny, zamiast żółtka lub też preparatu z fasoli soya.

Najlepsze gatunki margaryny, wyrabiane przez pierwszorządne firmy, niewiele się różnią pod względem smaku od naturalnego masła. Pod względem wartości odżywczej są do masła

bardzo zbliżone.

Rzekomo także i pod względem lekkostrawności. Niemniej jednak ustawowo nakazane jest wyraźne odróżnienie margaryny od masła, a to przez dodatek najczęściej t. zw. oleju sezamowego, który łatwo w margarynie rozpoznać. Najważniejszą różnicą pod względem odżywczym w porównaniu z masłem jest chyba brak wielu witamin, które znajdują się w każdym masle naturalnym, a których dodatek żółtka lub lecytyny nie potrafi w pełni zastąpić.

„Idealne mieszkanie” Mechaniczne życie.

Setki, tysiące widzów oglądają codziennie „domy przyszłości, demonstrowane na otwartej w Londynie wystawie „idealnego mieszkania”. Lokale różnej wielkości. Poczynając od małego mieszkanka dla bezdzietnej pary i kończąc na wspaniałych pałacach dla licznej rodziny, wykonane są

ze stali nierdzewiącej.

Organizatorzy wystawy utrzymują, że nie ma lepszego materiału dla racjonalnie zbudowanego domu, bowiem stal chromowa jest niedroga, wytrzymała, ładna i nigdy nie traci swego połysku. Małe domki zbudowane są w taki sposób, aby ich lokatorzy mogli się obejść bez służby. W łazience za naciśnięciem guzika, zaczyna się

obracać koło,

usiadane dużymi gąbkami, które myją małe dzieci. Leżąc w łóżku lokator tego wspaniałego domku przekręca kontakt i niezwłocznie cały szereg aparatów zaczyna go obsługiwać. Dżbanek do kawy z nasypnym uprzednio z wieczora miałem kawowym poczyną funkcjonować i po kilku minutach gwizdkiem komunikuje, że w pokoju jadalnym kawa rozlana w filiżankach i gotowe bułeczki czekają niecierpliwie na konsumenta. Specjalny aparat, poruszany zapomocą nóg, w rodzaju przybłętego do ściany roweru, robi

Prezent wartości 13 milionów złotych

otrzyma księżę Jerzy od ojca,

Na zamku królewskim J. K. M. króla W. Brytanji, Jerzego V, odbywają się gorączkowe przygotowania do obrzędu ślubnego, który połączy wzięciem małżeńskim młodą parę: księżniczkę grecką Marinę i królewicza Jerzego, księcia Gloucester. Tymczasem do zamku napływają ze wszystkich stron imperjum setki prezentów ślubnych, niebylejakich, bo np. jeden z maharadzów nadesłał wspaniałą brylant wagą 32 karaty, a znów jakichś anonimowy ofiarodawca przesłał księżniczce

wspaniałą djadem z szafirów.

Najdroższy jednak i najcenniejszy bo-

daj z prezentów otrzyma młody oblubieniec od swego ojca. Król zdecydował się rozstać ze swoim słynnym na cały świat zbiorem marek pocztowych i dać go w prezencie najmłodszemu synowi. Niela two przyszło zapewne królowi, który jest zapalonym filatelista, rozstać się ze swoimi zbiorami, na skompletowanie których poświęcił dziesiątki lat. Zbiory filatelistyczne króla składają się z kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, wśród których figurują

bezcenne wprost marki,

jak np. z wyspy św. Maurycego, marek tych są na świecie tylko 2 egzemplarze i znajdują się one w posiadaniu króla. Za niebieski znaczek św. Maurycego z podobizną królowej Wiktorji zapłacił król Jerzy swego czasu ładną sumę 10 tys. funtów. Druga marka jest koloru żółto-czerwonego i nabyta była za sumę 600 funtów. Pozaatem w zbiorach królewskich figurują najrzadsze okazy marek austriackich, kanadyjskich i innych. Ogólna wartość zbiorów filatelistycznych króla Jerzego przekracza, jak twierdzą znawcy, sumę pół miliona funtów (ok. 13 milionów złotych). Jest to więc z pewnością najkosztowniejszy prezent, jaki otrzyma młoda para w dniu swolci zaślubin.

J. K.

Potwór z Loch Ness

jeszcze żyje.

Jakkolwiek władze angielskie stwierdziły, że osławiony potwór z Loch Ness jest w rzeczywistości szczątkiem niemieckiego zeppelinu z czasu wojny, który zawierzył się do jeziora i co pewien czas, wypychany prądami podwodnymi wypływa na powierzchnię, niektórzy Anglicy nie stracili jeszcze wiary istnieniu tajem. zwierzęcia. Wybitny fotograf głębin podmorskich Williamson przygotuje się do nowych poszukiwań, by zidentyfikować potwora.

Zamierza w tym celu opuścić się na dno jeziora w wielkiej stalowej kabine, zabierając ze sobą dwa aparaty fotograficzne. Zapo-

mocą mocnego łańcucha stalowego kabina przyczepiona będzie do statku, który jeździć będzie po powierzchni jeziora, wlokąc ją za sobą.

Tą drogą p. Williamson poczynił już interesujące zdjęcia podmorskie koło wysp Bahamas i wzdłuż wybrzeży Ameryki południowej. Jego zdaniem potwór jest czemś w rodzaju gigantycznej matwy i jest przekonany, że zamedlugo będzie miał w rękach jedyny w swoim rodzaju dokument wyłączny portret prawdziwego potwora z Loch Ness.

(in)

MARCEL GIRETTE.

Zwycięzona nieśmiałość.

Siedzieliśmy w licznej towarzystwie w palarni, gawędząc i filozofując. Ktoś poruszył temat nieśmiałości.

— Najgorsza z wad! — zauważył pewien harjerowicz.

Ktoś ponadto nigdy pozbyć się nie można — dorzucił jakiś pesymista.

— Przepraszam — zaprotestował młody i niezwykle uzdolniony deputowany, Lanval — byłem kiedyś nieśmiały, a zupełnie wywyższam się z tego.

— I co wpłynęło tak zbawiennie na pana? — zagadnął go kolega - parlamentarzysta.

— Oburzenie.

— Oburzenie? Opowiedz nam, jakie.

Otoczono go zwartym kołem, więc zgodził się uprzejmie wyjaśnić nam kwestję.

— Miałem lat siedemnaście — rzekł — a nadmierna nieśmiałość robiła ze mnie dziwkę i dziwaka. Ojciec mój, obawiając się, że wakacje, spędzone samotnie w naszym pięknym, ale smutnym zamku w Ardenach, jeszcze spętają tę przykrą cechę, zaprosił dwóch kolegów moich na lato, oddając nam do dyspozycji samochód, by dostarczyć nam okazji do okazania własnej woli, energii i inicjatywy.

Lubiliśmy głównie przejażdżki popołudniowe, korzystając z długich dni i ciepłych, pogodnych wieczorów.

Pewnego dnia, po wielu kilometrach dro-

gi, jechaliśmy malowniczą szosą wzdłuż długiego szeregu wspaniałych will, lecz znudzeni prostą drogą, skręciliśmy zniemacka na ścieżkę polną. Wkrótce jednakże wyboje, kamienie i pieńki tak utrudniały nam jazdę, że już zamierzaliśmy zawrócić, gdy zniemacka ujrzałymi w oddali światło, a jednocześnie z tegoż kierunku doleciały nas dźwięki muzyki. Może była to karczma? I może zabawa wiejska? Pojechaliśmy dalej mimo uciążliwej dla samochodu drogi. Dziesięć minut później wejście nasze do zajazdu wywołało sensację wśród zebranych gości.

Jakie dwadzieścia par odświętnie przystrojonych włościan kręciło się w rytm starodawnej polki, którą wygrywała jakaś pani, współczesna antycznego pianina i archaicznego tańca.

Wśród obecnych odróżniała się młoda dziewczyna bogactwem swego stroju i śmiałością dekoltu. Czystą francuzczyzną, ale z akcentem brytyjskim zwróciła się do nas, informując nas z ukrytą ironją o rodzaju przyjemności, jaka nas czekała. Najwidoczniej młoda cudzoziemka z którejś z will w poszukiwaniu sensacyjnej rozrywki zjawiała się na tę zabawę, na którą zebrała się okoliczna młodzież ludowa.

Wydawała mi się trochę pocerka, więc odwróciłem od niej oczy. Wzrok mój spoczął na młodej robotnicy, o jasnej cerze, czystym profilu, zręcznej postaci, w szarej, skromnej sukience.

Zdawało mi się, że w czystym i niewinnym jej spojrzeniu czytałem melancholję porzucanej przed chwilą ciężkiej pracy, a w jej

złębka przymuszonym uśmiechu wole skorzystania pomimo znużenia z przelotnej chwili nadarzącej się rozrywki.

Przerwane na chwilę tańce rozpoczęły się ponownie. Nie będąc dobrym tancerzem, ze zwykłą nieśmiałością usiadłem na uboczu, na ławie matron, i stąd przyglądałem się Angielce. Kolega mój, Guibout, zaprosił ją do kadryla, w którym znalazła się vis-a-vis robotnicy. Stwierdziłem przy tej sposobności, że niespokojny wzrok małej Francuzki spotykał się z pogardliwym wzrokiem Angielki.

W chwili, gdy po skończonym tańcu obie partnerki rozchodziły się w przeciwne strony, wracając na swoje miejsca, Guibout, zauważywszy leżącą na ziemi chusteczkę, podniósł ją, a sądząc, że należy do jego „damy”, podał ją Angielce. Ta uśmiechała się, wacha chusteczkę, a potem rzekła z niewysłowioną pogardą i złośliwym śmiechem:

— To nie mój zapach!

Wyciągając jaknajdalej chusteczkę, by nie dotknęła jej, upuściła ją na ziemię.

Z impulsywnością, która dziś jeszcze zdumiewa mnie, gdy o tem pomyślę, rzuciłem się, by podnieść chusteczkę i podać ją robotnicy z gestem, pełnym szacunku.

— Nie jestem dobrym tancerzem — rzekłem, — może pomimo to zechce pani zatańczyć ze mną?

Nie zapomnę wzroku, jakim obrzuciła mnie biedna, upokorzona dziewczyna.

Przy pierwszych dźwiękach walca objąłem ją, a zapach jej, naprawdę świeży i zdrowy, odużył mnie. Koledzy moi, jakkolwiek okazałem się trochę ociężałym tancerzem, nie

zadzwili ze mnie, lecz podtrzymali mnie w mojem „bohaterstwie”.

Zabawa skończyła się zarówno dla mnie, jak i dla mojej tancerki, na tym walcu. Gdy chwilę później opuściła salę w towarzystwie przyjaciółki przestała mi jeszcze z programu wdzięczny uśmiech na pożegnanie. Postanowiliśmy wyjść także, a składając zebrał się ogólny ukłon pożegnalny, zauważyliśmy, że Angielka z trudnością hamuje swą złość.

Po powrocie do domu w myśli jeszcze przeżywałem zdarzenia wieczora. Byłem pewny, że postąpiłem dobrze, a zwłaszcza już rad bym, że ośmieliłem się uczynkiem swoim ukarać złośliwość cudzoziemki. Ponadto raz już zwyciężywszy swą nieśmiałość, postanowiłem przezwyżycić ją zawsze.

I dotrzymałem słowa. Chcąc zbudować sobie stanowisko i karierę, zmuszony byłem do stałej odwagi i ryzyka, zaś każdy występ w tym kierunku czerpał swoje źródło z owego pierwszego zwycięstwa nad własną nieśmiałością. I dziś jeszcze, gdy zdarza mi się na trybunie podnosić kwestję trudną, której rezultatów nie jestem pewny, dla dodania sobie odwagi wspominał wdzięczne spojrzenie robotnicy, którem obdarzyła mnie za ukaranie impertyncji Angielki.

— Powiedz mi, Lanval — zażartował kolega - parlamentarzysta — coś mi się zdarzyło, że uzyskałeś jeszcze coś więcej ponad wdzięczność, prawda?

Lanval zaśmiał się:

— Może...

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 250 specjalnie zł. 150, reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej